Nr. 152. Lwów — Piątek dnia 5 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, edycytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
zaś tłustym garmondem po 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Filomeny | Ahrypiny
Jutro: św. Izajasza | Rożd. ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 13
Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 43
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Przybycie poselstwa abbisyńskiego do Rosyi i honory okazywane mu w Odesie, gdzie powitano je z wielką ostentacyą, sprawiły we Włoszech przykre wrażenie. Pamiętają tam, że „wolny kozak“ Aszynow brał przed dwoma laty udział w wyprawie negusa Menelika na Erytreę włoską, i że odkąd rosyjskie ekspedycye naukowo-religijne zaczęły często odwiedzać Abbisynię, odtąd też Menelik przestał szanować własne zobowiązania, na mocy których dyplomatyczne stosunki Abbisynii z wszystkiemi mocarstwami mogą być podtrzymywane tylko za pośrednictwem rządu włoskiego. Co więcej, Menelik, osadzony na tronie przy pomocy włoskiej, począł od pewnego czasu występować jawnie przeciw Erytrei i choć jenerałowi Baratieri'emu dał sposobność do odniesienia kilku zwycięstw, jednakże skarbowi włoskiemu przysporzył wydatków i stał się ciągłym postrachem dla Erytrei. Nie jest też widocznie zachowaniem sprytnym, bo jak po śmierci króla Jana umiał wkupić się w łaskę hr. Antonelli'ego i przy jego pomocy zawładnąć tronem, do którego praw nie miał, tak znowu teraz zabiega o rosyjską życzliwość dla uchronienia swej ziemi od skutków protektoratu włoskiego, który przyjął dla zdobycia władzy królewskiej. Na pozór, między Abbisynią a Rosyą nie powstaje nic takiego, coby było sprzeczne z traktatem między Menelikiem a hrabią Antonelli'm. Wprawdzie na dworze tego królika bawi rosyjskie poselstwo, ale ono nazywa się ekspedycyą religijno-naukową, zatem Włochy nie mogą przeciw temu protestować w Petersburgu. Również niepodobna im było powstać przeciw wyjazdowi abbisyńskiego poselstwa do Rosyi, albowiem ono oficyalnie nie ma celu politycznego, gdyż zadaniem jego — złożyć wieniec na grobie Aleksandra III. To składanie wieńców na owym grobie stało się w ogóle pokrywką dla różnych politycznych robót.

Abbisyńskie poselstwo składa się z dwóch krewnych negusa, z jednego biskupa i z jakiegoś wojownika, — oprócz naturalnie orszaku. Skład tedy owej misyi jest taki, że może ona prowadzić i polityczne układy, i wojskowe, i nawet religijne, a zdaje się, że wszystkie trzy będzie prowadziła, bo są doniesienia, iż Menelik pragnie rosyjskich instruktorów dla swej armii, a także inżynierów i doradzców. Co zaś do spraw religijnych, to pozorne podobieństwo obrzędów cerkwi prawosławnej i koptyjskiej zupełnie wystarcza abbisyńskim dzikusom do przekonania, iż ich wyznanie jest całkiem takie, jak rosyjskie, a synod petersburski, zręcznie korzystając z tego, wysyła do Abbisynii święte obrazy, ornaty, sprzęty cerkiewne, już nawet drukuje dla niej mszały i kleryków kształci. Stworzyć nad brzegami morza Czerwonego kraj prawosławny i w widokach własnej korzyści oddany Rosyi, — jakby jakaś nowa Czarnogóra, to dla petersburskiej dyplomacyi zadanie wdzięczne. Nic więc dziw, że zabiegi o to są i dawne i gorliwe. Dla większej zaś swobody postępowania w tym kierunku, niemiłym dla rządu włoskiego, Rosya już od pół roku zajęła względem Włoch postawę [illegible], której powodem ma być to, że gabinet rzymski jest bardzo życzliwy dla Bułgaryi i ks. Ferdynanda. Wprawdzie mówią, że w ostatnich czasach przy pomocy francuskiej, udało się sofijskiemu rządowi cokolwiek rozbroić Rosyę, ale gniewać się na Włochy ona może i nadal, skoro to jej potrzebne. Faktem jest, iż od kilku miesięcy Rosya nie posiada w Rzymie ambasadora i nie widać, aby chciała go zamianować. Widocznie taki brak dyplomatycznych stosunków jest dla niej korzystny, widocznie ułatwia jakąś akcyę, a może ma być jedynie moralne opanowanie Abbisynii — i oto dlatego przybycie abbisyńskiego poselstwa do Rosyi irytuje Włochów.

Z Belgradu donoszą o podaniu się do dymisyi urzędniczego gabinetu Christicza, powołanego po rozwiązaniu radykalnej skupczyny i po zniesieniu konstytucyi nadanej przez Milana przed jego abdykacyą. Już na pierwszej sesyi teraźniejszej skupczyny gabinet Christicza natrafił na liczne trudności z powodu projektowanej wówczas pożyczki i byłby się podał do dymisyi, gdyby nie to, że w chwili przyjazdu do kraju królowej Natalii nie chciano wywoływać przesilenia rządowego. W sobotę zbierze się skupczyna na dalszy ciąg sesyi i przedewszystkiem będzie musiała przyjąć układ o wielką konwersyjną pożyczkę, zawarty prowizorycznie przez ministra finansów z bankierami. Aby te obrady poszły gładko, postanowiono powołać gabinet parlamentarny, lecz jaki on będzie, dotąd nie wiadomo. Przypuszczają, że koalicyjny pod prezydencyą serbskiego posła w Wiedniu p. Simica, jeśli nie, — to radykalny pod kierunkiem Wuicza. Gdyby sprawdziło się ostatnie przypuszczenie, byłby w tem dowód, że oprócz projektu finansowego, skupczyna otrzymałaby jeszcze wnioski rządowe dotyczące uregulowania kwestyi konstytucyjnej.

Z Sofii donoszą, że Porta odpowiedziała nader uprzejmie na bułgarską notę w sprawie gromadzenia wojsk tureckich nad granicą. Porta oświadcza, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby komendant adryanopolitański otrzymał był wyjątkowe pełnomocnictwa, które pozwalają mu nawet wtargnąć do Bułgaryi, jak również nieprawdą jest, że Turcya nadzwyczajnie powiększyła swe wojska w pobliżu granicy bułgarskiej. Odpowiedź Porty kończy się wyrazami przyjaźni i zaufania.

W Macedonii zgromadziła Turcya tyle wojska, że rozwój powstania jest ogromnie utrudniony. Zapewne też wkrótce ułożą się tam stosunki do zwykłego trybu.

## Korespondencye.

**Wiedeń** 3 lipca.

Ogromne upały panują u nas od kilku dni, miewamy po 30° Celsiusza w cieniu — a burza ostatniej nocy mało co ochłodziła temperaturę.

Znużenie maluje się na wszystkich twarzach i potrzeba wielkiej gorliwości, aby pójść w takie gorąco do restauracyi na zgromadzenia demokratów albo antysemitów, ratujących ojczyznę w powodzi piwa i dymu tytoniowego. Demokraci rzucili w ostatniej chwili hasło, że iść trzeba przy wyborach do rady gminnej z liberałami, a przeciw antysemitom. Nastało zresztą takie pomięszanie pojęć, że wyborca wiedeński sam nie wie, czem on właściwie jest: konserwatystą, czy zwolennikiem „chrześcijańskiego socyalizmu“, antysemitą, liberałem, demokratą, czy socyalistą czystej krwi, albo może wreszcie anarchistą? Nawet w kwestyach najdrobniejszych objawia się taka różnica zdań, że o ich pogodzeniu marzyć nie można.

A tymczasem odbywa się taka zabawna rywalizacya: Oto — jak wiadomo — austryacki okręt wojenny „Wien“, niedawno zbudowany, ma otrzymać banderę tkaną złotem, której koszta będą pokryte ze składek między paniami wiedeńskiemi. Do tych pań zwróciła się była hrabina Kielmanseggowa, żona teraźniejszego prezesa gabinetu i ministra spraw wewnętrznych, z odezwą, aby składały na banderę po guldenie.

Mamy jednak w Wiedniu dość liczny zastęp pań, które pod przewodnictwem słynnej autorki romansu „Die Waffen nieder!“ pani baronowej Berty Suttnerowej, zwalczają wszelkie przedsięwzięcia wojenne. Pani Suttnerowa wezwała tedy zwolenniczki swoje, aby składały po 50 centów na sprawienie białej chorągwi, którą rozwinie najbliższy kongres pokojowy, a zapewnia ona, że z tych składek pozostanie jeszcze pokaźna suma na cele dobroczynne.

Socyalistki także chcą mieć swoją chorągiew. Znana przewódczyni robotnic pani Adelajda z Dworzaków Poppowa agituje w *Arbeiter-Zeitung* za składkami 10-centowemi na chorągiew czerwoną, którą nosić mają niezajęci robotnicy podczas swoich obchodów. A i z tych składek po pokryciu kosztów chorągwi, skorzystać mają biedni — w nędzy żyjący robotnicy.

Po barwach tedy — złocistej, białej i czerwonej — będą poznawały się damy. Ale jakie to oryginalne, że socyalistki korzystają z pomysłu, danego przez znienawidzone arystokratki.

Że w stolicy bardzo wiele jest niezajętych robotników, że zastój w cukrownictwie i fabrykacyi żelaza bardzo dotkliwie uczuwać się daje nie można niestety zaprzeczyć. Konferencye w ministerstwie spraw zewnętrznych nad środkami dźwignięcia przemysłu cukrowego ukończono. Czy rządy Niemiec i Austro-Węgier zgodzą się na użycie zaleconych środków, mianowicie na utrzymanie dotychczasowych premii i powolne ich zniżanie, a ograniczenie uprawy buraków, przesądzać trudno. Tymczasem ceny cukru spadają.

Fabrykanci żelaza spodziewali się wielkiego zbytu towaru przy budowach kolei i po ukończeniu wojny chińsko-japońskiej. Budujące się koleje na Węgrzech bardzo mało potrzebują żelaza austryackiego, a koleje austryackie, których ogółem buduje się teraz 270 kilometrów, a które zatrudniają razem około 10.500 robotników, także nie mogą się przyczynić do podniesienia przemysłu żelaznego.

Chiny nie mogą kupować broni i maszyn, zanim nie dostaną pożyczki. A losy jej bardzo są chwiejne. Raz donoszą, że Rosya i Francya z Chinami zawarły już układ, drugi raz, że cesarz chiński układu podpisać nie chce. To pewna, że sposób, w jaki Rosya wykluczyć usiłowała całą Europę od udziału w pożyczce chińskiej, a sobie zapewnić zdobycie ekonomiczne i co za tem idzie polityczne całej Mandżuryi, najgorsze wywarł wrażenie w Londynie i Berlinie. Dyplomaci Niemiec i Anglii wszelkich dokładają starań, aby wyrugować niebezpieczną konkurentkę z Azyi wschodniej. Jeśli w tej walce Rosya zwycięży, to Chiny zaopatrzą się w broń i maszyny we francuskich fabrykach, jeśli zaś Rosya będzie pokonana, to angielscy i niemieccy fabrykanci wysyłać będą swój towar do Chin. Dla Austro-Węgier ma to drugorzędne znaczenie. Wprost do Chin żelaza eksportować nie będą czescy i styryjscy fabrykanci. Wprawdzie podczas wojny udało się za kilka milionów sprzedać Chinom fabrykatów austro-węgierskich, ale to niczego nie dowodzi. W tak nagłej potrzebie kupuje każdy, gdzie może. W czasach pokojowych Chiny bardzo mały przedstawiają targ dla kupiectwa austro-węgierskiego. O tyle tylko zaciągnięcie pożyczki chińskiej w Berlinie i Londynie byłoby wypadkiem pomyślnym dla Austro-Węgier, że eksport niemiecki, skierowany ku dalekiemu wschodowi, nie ważyłby tak ciężko w konkurencyi z austryackim gdzie indziej. A i to dobrze!

**Padwa** 26 czerwca.

Ruch katolików w całych Włoszech w ostatnich latach na dobrze się już rozwinął. Dowodem tego są ostatnie wybory prowincyonalne. Katolicy bowiem prawie we wszystkich główniejszych miastach wyszli z urn zwycięsko. W Rzymie wyszło ich 32, czego bezwyznaniowcy nie mogą przeboleć, więc wymyślają przeróżne kalumnie na nich. Pomiędzy innemi głoszą, jakoby Papież miał dać na cele wyborów 50 tysięcy lir. Gdy się dowiedzieli o porażce, napadli na panów Marchesi, Cremisini, Barberi i Furia, którzy właśnie udawali się z rezultatem skrutynium do komitetu centralnego i Cremisini'ego i Furia ciężko nawet zranili, a dopiero gdy zobaczyli w rękach Marchesi'ego rewolwer, zemknęli.

Oto przykłady wolności tak głośno tutaj okrzyczanej!

Po innych miastach chociaż nie przyszło do pięści, ani kijów, nie brakowało jednak ze strony liberałów oszczerstw. Atoli nigdzie nie powiodło im się. W Bolonii zwyciężyli katolicy, w Medyolanie, Turynie, Bergamo, Wicencyi i innych miastach zostali liberałowie na głowę pobici. Świetne zwycięstwo odnieśli katolicy także i w Padwie. Trzeba wiedzieć, że w tej ostatniej przez trzydzieści lat nie mogli katolicy w żaden sposób dostać się do zarządów tak gminnych, jak i prowincyonalnych. Dopiero tego roku udało im się wejść w liczbie szesnastu. Wprawdzie mała to liczba, lecz zważywszy, że to po raz pierwszy, i że są oni katolikami nie z imienia, lecz z czynów, jest nadzieja, że za trzy lata będzie ich przynajmniej dwa razy tyle, jeżeli nie więcej. Wynik ten przypisują tutaj uroczystościom na cześć św. Antoniego. Rok ten bowiem jest rokiem jubileuszowym w Padwie, a więc liczne zgromadzenia, odczyty, procesye, kazania i misye podniosły religijnego ducha. Do tego umiarkowani liberałowie, z którymi połączyli się katolicy, wpierw jeszcze przyrzekli wprowadzić do szkół obowiązkową naukę religii, starać się o rozwój religii i bronić wiary katolickiej.

Wczoraj, t. j. 25 b. m. o godzinie 16 (t. j. 4) w jednej niemal chwili powstała okropna zawierucha, najpierw wichry, grzmoty, pioruny, a po tych — niepamiętny grad. Padał on przez jakie 15 minut, lecz tak był gęstym i tak wielkim, iż wnet ziemia zbielała jakby w zimie od śniegu. Zniszczenie ogólne. Zboża, winnice, drzewa owocowe zupełnie zniszczone. A ile szyb wybitych i innych szkód, to nawet nie wiadomo. Mówią, że gradu ziarnka dochodziły do 400 gramów. Lud w rozpaczy. Zboża, które za jakie tydzień byłyby gotowe do żniwa, dziś zmieszane z ziemią, drzewa bez liści i owoców, a winnice bez gron.

W numerze 140 *Przeglądu* podana była nieco niedokładna notatka o kongregacyi jeneralnej, odbytej w Assyżu. Doniesiono tam, jakoby na tę kongregacyę byli się zjechali prowincyałowie tego zakonu z całego świata i że uchwalono zaprowadzić Unię zakonów o jednej regule, o życiu wspólnem; że odtąd nie będzie już więcej ani Obserwantów-Bernardynów, ani Reformatów, ani Rekolektów, ani Franciszkanów i t. d., lecz że wszyscy będą się nazywać „Bracią mniejszą“.

Otóż niektóre konieczne poprawki: najpierw, że kongregacya ta nie była wszystkich zakonów św. Franciszka, gdyż brakowało na niej Franciszkanów i Kapucynów, lecz byli tam zgromadzeni li tylko prowincyałowie zakonów Obserwantów czyli Bernardynów, Reformatów, Rekolektów, Alkantarystów i t. d.

Dalej kongregacya odbyła się nie w Assyżu, gdzie Franciszkanie są kustoszami ciała św. Franciszka, lecz miała ona miejsce w konwencie OO. Obserwantów w miejscowości Porcyunkuli, odległej od miasta Assyżu jakie trzy kilometry. Reguła zawsze była jedna i ta sama, napisana przez św. Franciszka dla wszystkich tych zakonów. Franciszkanie nie mogli tam mieć udziału, gdyż oni mają swojego oddzielnego generała, który już od lat kilku zaprowadził w swym zakonie życie wspólne. Zatem też Franciszkanie, jak ich u nas nazywają w Austryi Minoryci, we Włoszech zaś Minores Conventuales, jak się nazywali, tak nadal nazywać się będą Franciszkanami, gdyż pochodzą i są synami św. Franciszka — a ktoby nie chciał temu dać wiary, lub miał może jakie wątpliwości, radzę mu z pomiędzy tylu dzieł o tej kwestyi napisanych, przeczytać sobie choćby dzieła O. Kazimierza Biernackiego pod tytułem: „Speculum Minorum; Propugnaculum Antiquitatis Ordinis Minorum Convent;“ lub O. Jana Franchini: „Status Religionis Franciscanae Min. Convent.“

## Organizacya przedwyborcza.

I.

Instytucya Komitetu centralnego przedwyborczego istnieje u nas od chwili, w której zaprowadzono w Austryi wolność konstytucyjną; sposób, w który komitet ten powstaje i zakres jego działania bywa ustanawianym przez Koło poselskie sejmowe, a wszyscy obywatele kraju, przekonani o potrzebie przestrzegania solidarności narodowej w obec licznych, otaczających nas zewsząd nieprzyjaciół, uznawali i uznają, że uchwały Koła poselskiego sejmowego są obowiązującem prawem, którego słuchać musimy, jeśli chcemy żyć, rozwijać się i znaczyć, jeśli chcemy spełnić na naszem pokoleniu ciężące obowiązki w obec narodowej przyszłości. To też Koło polskie wiedeńskie, pomne tego, że nasza delegacya do Rady państwa była niegdyś formalnie, a jest zawsze moralnie poselstwem, wysłanem przez Sejm, uznawało i uznaje zawsze i we wszystkiem zwierzchnią powagę Koła sejmowego, reprezentanta bezpośredniego narodowej opinii i zasad autonomicznych, od których nam odstąpić nie wolno.

Instytucya Komitetu Centralnego powstała w czasie, w którym Sejm wykonywał jeszcze czynnie prawo wysyłania z własnego łona delegacyi do Wiednia. Obyczaj, który się wtedy wyrobił, i prawomocne uchwały Koła sejmowego, uświęcające ten obyczaj, miały przedewszystkiem wybory sejmowe na oku; zadaniem Komitetu Centralnego i utworzonych na jego wezwanie lokalnych komitetów przedwyborczych było jedynie przestrzeganie tego, aby się wrogie albo nienarodowe żywioły nie wdzierały do Sejmu i Komitet Centralny nie wtrącał się w niczem do wyborów w tych okręgach wyborczych, w których nie było obawy, aby wybrano posła niepoczuwającego się do wszystkich obowiązków solidarności narodowej. Sejm powinien być swobodnym wyrazem opinii narodowej i byłoby niedorzecznością polityczną, gdyby Komitet Centralny, posiadający mandat od dawniejszego Sejmu, chciał wpłynąć na skład nowego Sejmu, o ile narodowe żywioły w nim zasiądą, aby sprzyjał jakiemuś jednemu narodowemu stronnictwu i chciał jakiejkolwiek, postępowej czy zachowawczej opinii zapewnić zwycięstwo. Nic się nie zmieniło pod tym względem; Komitet Centralny musi i nadal pozostawiać obywatelstwu miejscowemu swobodną inicyatywę przy stawianiu kandydatów poselskich, a

22)

## NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

— Widzi pan, jaka posłuszna wychowanka! — mówiła, śmiejąc się.

— Będę stawiał stopnie z posłuszeństwa, z łagodności, ze spokoju, z rozsądku... Ostrzegam tylko, że jestem wymagający, surowy, uparty wychowawca.

— Mam nadzieję mieć same piątki!

Przed domem pomógł jej wysiąść.

— Czy mi wolno będzie zamiast nazwiska, mówić imię pani, a więc „panno Alino“, a nie „panno Stamarska“.

— Bardzo proszę.

— I dać pannie Alinie jedną radę.

— O, jako wychowawca...

— A więc, kochać, kochać silnie jest nietylko nienaganną, ale wzniosłą rzeczą; trzeba jednak i w miłości nad sobą panować. Pewna karność powinna być rozciągniętą nawet nad najpiękniejszemi uczuciami i my niemi rządzić powinniśmy, a nie one nami.

— Pan mi to kiedyś jaśniej wytłómaczy. Teraz nie chcę pana trzymać na zimnie z lejcami w ręku.

Wbiegła do domu, a on pomyślał, że dziewczyna ta miała w ruchach i postawie wdzięk osobny, jakiego mu się jeszcze nie zdarzyło spotkać w żadnej kobiecie. W kilka minut potem, już bez ciepłego wierzchniego obuwia, ale jeszcze w kożuszku, pukał do jej drzwi. Otworzyła je śpiesznie. Miał twarz rozpromienioną, niósł aż trzy listy w ręku. Alina pochwyciła je, poznała pismo ojca na kopercie i zawołała:

— Jeżeli taka będzie nagroda za posłuszeństwo, to wychowawca mój może wymagać odemnie wszystkiego, co zechce.

— Na nic takie posłuszeństwo, które się otrzymuje nadzieją nagrody lub obawą kary.

Ale Alina już go nie słuchała. Pożerała myślą i oczami list ojca i zapomniała o całym świecie.

— Egzaltowana dziewczyna! — pomyślał Juliusz — ale naprawdę tylko egzaltacya coś warta na tym świecie. Wmawiałem jej przed chwilą spokój i panowanie nad uczuciami swemi, ale źle-by to świadczyło o ich sile, gdyby o trzeźwym rozsądku nigdy przy nich nie zapomniała.

Rzucił okiem po sprzętach pokoju z troskliwością gospodarza domu, dbałego o wygody mieszkańców. Na stoliku, przy łóżku Aliny, stały w ramkach fotografie, ustawione w ten sposób, by wzrok jej przy obudzeniu mógł na nie paść odrazu. Czuć było w sposobie ich umieszczenia, że to nie była zwykła galerya obojętnych twarzy, ale, że to był skarbiec, że to była świątynia Aliny.

Uczuł pewien rodzaj przykrości, odrobinę niczem nieuzasadnionej zazdrości. Więc ta dziewczyna przebywała tu między obcymi jedynie tylko ciałem. Dusza jej, myśli, wszystkie nadzieje i wszystkie tęsknoty były daleko. W tej chwili, z twarzą rozpromienioną, pochłaniająca słowa listu, nie wiedziała nawet, gdzie była, i że obok niej stał człowiek, gotów do żywego uczucia sympatyi dla niej, pozostający w jej pokoju dłuższą chwilę, by zobaczyć, czy miała tu wygodę i wdzięk, który przywiązuje do obcych kątów. Wymknął się z pokoju, nie zdoławszy uwagi Aliny oderwać od liter, drogą skreślonych ręką.

W parę dni potem, pod niebytność pani domu, która na parę godzin pojechała do chorej sąsiadki, Alina, uproszona przez Leontynę i Mierznicką, wyprawiła im ucztę muzykalną. Grała i śpiewała, rada, że tyle przyjemności sprawia rozentuzyazmowanym słuchaczkom. Juliusz właśnie wtedy wrócił był z jednego z folwarków i jadł odgrzewany obiad. Usłyszawszy śpiew, który niezmiernie lubił, usiadł w małym saloniku, obok salonu, nie chcąc przerywać śpiewaczce. Zachwyt rezydentek, których wykrzykniki słyszał co chwila, udzielił się i jemu. Wśród twardej, monotonnej pracy, obok której nie było miejsca na żadne artystyczne uciechy, ten piękny, młody głos, śpiewający z uczuciem i poprawnością dobrej szkoły, sprawiał mu rozkosz niezwykłą. Czuł się rozrzewniony do głębi prostą piosenką niemiecką: „Verlassen, verlassen bin ich“.

Gdy ją Alina skończyła, zerwała się od fortepianu przestraszona:

— Dwie minuty po czwartej! — zawołała — Miecia już tam pewno czeka!

Wyrwała się uściskom rezydentek i biegła przez salonik. Ujrzała w nim Juliusza, który zdawał się jeszcze zasłuchanym w melodyę, dopiero co przebrzmiałą.

— Dlaczego ja dotąd nie słyszałem pani śpiewającej? — Zawołał jakby z żalem i wymówką.

— Nie wiem — odparła, rozweselona jego tragiczną miną.

— To niegodziwie posiadać taki głos, taki talent i chować go dla siebie. Straciłem sześć tygodni obok pani, nie wiedząc, że pani słowik, że pani artystka.

Alina śmiała się.

— Cóżem miała zrobić? Czy gwałtem zmusić pana do słuchania mojego śpiewu?

— Należało się powiedzieć przecie: „Ja gram i śpiewam prześlicznie, ty lubisz muzykę, więc chodź i posłuchaj!“

— Coby powiedziała pani Skierczyna na taką skromną szczerość z mej strony? Mam swoją godzinę, od ósmej do dziewiątej rano, jeżeli potem, wśród dnia, zbliżam się do fortepianu, to czynię to bezprawnie. No, a teraz uciekam, bo to godzina lekcyi z Miecią.

Miał ochotę pójść za nią, ale się wstrzymał. Czuł, że nie wypada mu przebywać w pokoju szkolnym, bo go tam nie prowadziła chęć zbadania postępów siostrzenicy, ale go ciągnął wdzięk nauczycielki, a ciągnąć go zaczynał tak wyraźnie, że począł rozmyślać o możności przebywania z nią częściej, a szczególniej o sposobach uprzyjemnienia jej życia w Zbruczu.

— Pani tu nie ma żadnej zabawy, żadnej przyjemności — rzekł jej nazajutrz.

— A jakiejże ja przyjemności potrzebuję? Zabawy w ogóle mi się przejadły i nie wzdycham za żadną. Raduje mię myśl, że tam karnawał kipi w Warszawie, a ja nie mam z nim nic wspólnego i siedzę cicho w Zbruczu. Że potem uniknę próżniaczych rautów w poście. Czegóż mi tu brakuje? Spaceruję sobie wśród zadymek...

— Tego właśnie unikaćby należało. Pani będzie jeździć na spacer sankami, okryta dobrym fartuchem futrzanym.

Następnego dnia zajechać kazał furmanowi i zaproponował przejażdżkę w towarzystwie, jakie sobie Alina dobrać zechce. Nauczycielka chciała zabrać Miecię, ale Vincart stanęła przed dzieckiem rozjuszona, wołając, że Miecia chodziła na spacer i żadnych innowacyi wprowadzać nie było trzeba. Alina była w przykrem położeniu. Przeczuwała, że Skierczynie nie podobają się przejażdżki, zajmowanie koni i furmana, tracenie czasu na rozrywki. Z drugiej strony nie chciała czynić przykrości Juliuszowi, odrzucając jego dobre chęci. Pojechała z Leontyną, która jej szeptać zaczęła, że Juliusz.... o, ona dobrze widziała, że Juliusz....

— Co takiego?

— Że się pani Julkowi podoba. On się w pani kocha!

Alina zapłoniła się. Znała ona dobrze to upodobanie ludzkie w podpatrywaniu uczuć, które się jeszcze nie narodziły i takich, które się nigdy narodzić nie miały.

— Ach, niech pani takich rzeczy nie mówi! — zawołała pełna niesmaku dla podejrzeń Leontyny — ani mu się śni! Cóż znowu? Przecie młody człowiek może być grzecznym dla panny i niekoniecznie zaraz się w niej kochać! Ja takich grzeczności otrzymałam w życiu tysiące! To nie dowód miłości, to dowód prostej uprzejmości dla obcej dziewczyny, która jest młoda i o której młody człowiek przypuszcza, że rozrywkę lubi.

— No, no, już ja się znam na tem! I mój przyjaciel....

Tu Leontyna puściła wodze wspomnieniom fantastycznym.

Alina była wstrząśnięta. Broniła się przed chwilą od podejrzeń Leontyny, zapewniała, że Juliuszowi ani się śni, ale w tych jej zapewnieniach nie było dobrej wiary. Ona czuła, że między nią a Skierką powstaje coś, jakoby węzeł wzajemnej sympatyi. Była pełna przestrachu. Słyszała tyle razy o miłości, powstałej między nauczycielką a bratem uczenicy, i nieraz obiły się jej o uszy podejrzenia, że nauczycielka złapała bogatszego od siebie młodzieńca. Odczuwała dotąd takie położenie jako zdradę zaufania tych, co obcą dziewczynę za kierowniczkę swego dziecka do domu przyjęli. Nie, to z nią stać się nie mogło, stać się nie powinno! Dobrze, że ją przenikliwość Leontyny ostrzegła przed niebezpieczeństwem. Miała bowiem przeczucie, że niebezpieczeństwo istniało rzeczywiście. Coby powiedziała ta nieugięta Skierczyna, gdyby odkryła, że serce jej syna skłania się ku ubogiej dziewczynie, mogącej stanąć między nim a bogatem ożenieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

będzie jedynie czuwał nad tem, aby żywioły narodowe poszły zwartym szeregiem w bój tam, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo zwycięstwa kandydata, niezaliczającego się do wielkiego obozu ludzi, miłujących naszą Ojczyznę.

Niebezpieczeństwo to istnieje przedewszystkiem przy wyborach z gmin wiejskich, gdzie ludność, mniej świadoma i dziejów i własnych interesów, może być łatwo uwiedziona; w tej tedy kuryi Komitet centralny miał i mieć będzie nadal prawo zatwierdzenia albo niezatwierdzenia kandydatury poselskiej do Sejmu, tak samo jak do Rady państwa, i każdy dobry obywatel kraju winien uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby zapewnić zwycięstwo kandydatowi, zatwierdzonemu przez Komitet centralny. Od tego uświęconego zwyczaju nie wolno odstąpić społeczeństwu, jeźli nie chce zatracić zbawiennych tradycyi, mających moc obowiązującego moralnie prawa, i nikomu dbałemu o przyszłość narodu nie wolno tych tradycyi zaniechać i tego prawa nie słuchać. W tych rzeczach tak Komitet centralny, jak i wyborcy są związani nietylko przez stary już obyczaj, ale także przez wyraźne a jednogłośne uchwały Koła poselskiego sejmowego. Przy wyborach z kuryi miast i kuryi większej własności pozostawi Komitet i nadal, zgodnie z wolą Koła sejmowego, wyborcom zupełną wolność w wyborze tego, który ma być ich przedstawicielem w Sejmie, ufny, że nienarodowego kandydata nie wybiorą; jak dotąd, będzie się tylko starał o utworzenie odpowiedniej ale zupełnie autonomicznej organizacyi wyborczej miejscowej, a wystąpi przeciw postawionej kandydaturze w wyjątkowym tylko i niedającym się przewidzieć wypadku.

Wybory do Rady państwa wymagają jednak ściślejszej w narodzie solidarności. Stoimy przy tem, że Sejm jest naszą właściwą reprezentacyą narodową, właściwem naszem ciałem prawodawczem i stoimy przy żądaniach autonomicznych, od których kraj nasz nigdy nie odstąpił, widząc w autonomii sejmowej podstawę pomyślności tak kraju, jak państwa. Delegacya nasza w Wiedniu jest zawsze dla nas poselstwem Sejmu i musimy dążyć do tego, aby reprezentowała w sposób jak najbardziej jednolity opinię Sejmu. Stronnictwa, które się ścierają z sobą w łonie narodu, milkną, skoro się sprawa wytoczy przed forum Rady państwa i występują tam solidarnie, mając jedno tylko zdanie, a to zdanie winno być zgodne ze zdaniem Sejmu. Coraz trudniejsze, coraz bardziej w następstwa brzemienne sprawy zajmują parlament wiedeński i cały rozwój naszej prowincyi zawisł od ich rozwiązania; nie zmniejszyła się zatem — i owszem powiększyła potrzeba solidarności Koła wiedeńskiego, zgodnej z wolą Sejmu. Koło sejmowe sięgnęło przeto tylko po swoje niezaprzeczone prawo, zmieniając dotychczasowe przepisy regulaminu naszego przedwyborczego, o ile się tyczą wyborów do Rady państwa. Komitet centralny, zawdzięczający swój początek i swój mandat Kołu sejmowemu, otrzymał polecenie czuwania nad tem, aby skład naszej delegacyi był jak najlepszy i jak najbardziej solidarny, a ma odtąd i prawo i obowiązek zatwierdzać kandydatów na posłów do Rady państwa, albo odmawiać im zatwierdzenia i zwalczać kandydatury niestosowne, bez względu na to, w jakiem kole wyborczem, w jakiej kuryi się zjawią.

Odnośne ustępy regulaminu, uchwalonego przez Koło sejmowe poselskie, brzmią jak następuje:

„§. 12. Przy wyborach do Rady państwa oddziały centralnego Komitetu obowiązane są wziąć pod rozwagę, które osoby powinny być wybrane posłami, dla skutecznej obrony w Radzie państwa interesów kraju i dla utrzymania łączności między Sejmem krajowym a reprezentacyą kraju w Radzie państwa.“

Oddziałom Komitetu centralnego służy zatem prawo proponowania komitetom miejscowym odpowiednich kandydatur.

„§. 15. Oddziały centralnego Komitetu przedwyborczego orzekają o zatwierdzeniu przedstawionych im kandydatów na posłów do Rady państwa ze wszystkich kuryi.“

Komitet centralny przedwyborczy, jeżeli przedstawioną kandydaturę za nieodpowiednią uważa, ma prawo nie zatwierdzić przedstawionego kandydata.

Oddziały Komitetu centralnego decyzyę swoją co do zatwierdzenia lub niezatwierdzenia przedstawionego kandydata podają do powszechnej wiadomości.

*Wojciech hr. Dzieduszycki*
prezes Komitetu centralnego.

## Z Koła polskiego.

Koło polskie obradowało 2 b. m. o przyszłem postępowaniu swojem w Izbie wśród rozpraw szczegółowych nad pozycyami budżetu na r. b. Jednak przed przystąpieniem do tego przedmiotu obrad, przewodniczący Zaleski przedłożył Kołu polskiemu kilkanaście petycyj, mianowicie: petycye kilku wydziałów Rad powiatowych, aby Koło starało się o obniżenie taks adwokackich. W krótkiej dyskusyi nad tym przedmiotem wykazał poseł Abrahamowicz Eugeniusz, iż petycye te wystósowano teraz zapewne w mylnem mniemaniu, iż regulacya taks adwokackich objęta jest projektem nowej procedury cywilno-sądowej. Petycye kilku wydziałów Rad powiatowych o obniżenie taks spadkowych przekazało Koło polskim członkom odnośnej komisyi izbowej, przytem przypominano, że na wniosek posłów polskich uchwaliła przed kilku latami Rada państwa ustawę, obniżającą taksy spadkowe od spadków, wynoszących mniej niż 1000 zł., a wskutek późniejszego upomnienia się posłów polskich, oświadczył wśród obrad komisyi budżetowej, w imieniu ministerstwa, które niedawno ustąpiło, b. minister Plener, iż wygotowany jest projekt ustawy co do dalszego obniżenia taks spadkowych. Petycyę Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego o staranie się, aby Rada państwa wyznaczyła ze skarbu publicznego subwencyę 10.000 zł. dla Kółek rolniczych, przekazało Koło polskim członkom komisyi budżetowej na ręce posła Rutowskiego. Pismo Wydziału krajowego do Koła polskiego z prośbą, aby starało się o zmianę ułożonego przez rząd statutu wzorowego dla gminnych kas oszczędności, przekazało Koło kilku swoim członkom, a między nimi posłowi Wielowieyskiemu, do bliższego zbadania i zdania Kołu sprawy na następnem jego posiedzeniu. Przedłożył jeszcze przewodniczący Koła kilka petycyj mniejszej wagi.

Następnie przewodniczący Zaleski przedstawił Kołu, że wskutek porozumienia się prezydyum Izby poselskiej z wszystkiemi stronnictwami parlamentarnemi, bardzo ważny dla całego państwa i dla kraju naszego projekt nowej procedury cywilno-sądowej przyjdzie pod obrady Izby poselskiej w przyszłym tygodniu (9go lipca) na oddzielnych wieczornych posiedzeniach, gdyż na posiedzeniach dziennych toczyć się będą dalsze obrady nad budżetem na rok bieżący. Już blisko przed rokiem Izba poselska dokonała drugiego czytania tej zaprojektowanej procedury; wszystkie poprawki, wniesione przez posłów, przekazała wówczas Izba oddzielnej komisyi, wybranej przez obie Izby Rady państwa, komisya poprawki te roztrząsnęła, wiele przyjęła, inne odrzuciła lub zmieniła, a projekt całej nowej procedury cywilno-sądowej, poprawiony przez obie Izby i ich komisye, uchwaliła już bez zmiany Izba panów, a w przyszłym tygodniu, od 9 t. m. począwszy, uchwalać go ma Izba poselska w całości przy trzeciem czytaniu tego projektu. Przeto jest uzasadniona nadzieja, że uchwaloną przecież zostanie ta nowa procedura cywilno-sądowa, zaprowadzająca postępowanie sądowe ustne i jawne, której to procedury domagały się od lat dwudziestu kilku Sejmy krajowe i Reprezentacye państwa, a Izba poselska kilkakrotnie już w tym szeregu lat uchwalenie tej nowej procedury rozpoczynała, lecz w skutek zbiegu nieprzyjaznych okoliczności, czynności tej wówczas nie dokonała.

Koło następnie uchwaliło, aby kilkunastu nieobecnych w Wiedniu posłów polskich zawezwać do przybycia do Wiednia.

Po załatwieniu petycyj, przystąpiono do obrad szczegółowych nad pozycyami budżetu. Pierwsze jego tytuły, zawierające wydatki nieulegające prawie zmianie: na utrzymanie dworu cesarskiego, kancelaryi cesarskiej, trybunału państwa i Rady ministrów, nie wywołały żadnej dyskusyi w Kole. Dopiero przy budżecie wydatków ministerstwa spraw wewnętrznych toczyły się dłuższe obrady. Poseł Kozłowski wniósł, aby w Izbie przy rozprawach, w drugiej pozycyi budżetu tego ministerstwa zawierającej wydatki sanitarne, zażądać wstawienia w budżet na rok 1896 większej sumy na środki strzeżenia granic państwa przeciw zawleczeniu chorób epidemicznych, a i wyznaczenia z tej sumy większej kwoty na cel powyższy dla Galicyi, rozciągającej się wzdłuż granicy państwa. Poseł Wielowieyski popierał ten wniosek i rozwijał swoje myśli co do zorganizowania straży sanitarnej, która zaopatrzona w stosowne środki i przybory, przybywałaby na miejsce, w którem epidemia wybuchła i pomagała lekarzom do jej stłumienia.

Poseł Piniński przedstawił, że w teraźniejszem położeniu, gdy uchwalamy budżet na rok bieżący, którego połowa już upłynęła i stoimy w obec ministerstwa prowizorycznego, które na każdym swoim kroku zaznacza, że jest tylko tymczasowem, należy ograniczyć się do wnoszenia, wśród szczegółowych rozpraw w Izbie nad budżetem, tylko kilku najważniejszych żądań.

Poseł Chrzanowski, wspomniawszy, że sprawę regulacyi rzek w Galicyi Koło polskie konsekwentnie i uporczywie od lat wielu popiera, w czem przemawiający brał czynny udział, wykazawszy dotychczasowy znaczny już rezultat tych starań Koła, ale zarazem przedstawiwszy, jak jest jeszcze daleko do systematycznego uregulowania rzek w Galicyi i zmienienia rzek tych niespławnych w wygodne drogi wodne — umotywował obszernie wniosek swój, aby Koło przy pozycyi budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, obejmującej wydatki na regulacyę rzek, wniosło w Izbie następującą rezolucyę: „Zważywszy na uznaną już nawet przez Izbę i przez rząd nieodzowną potrzebę systematycznej i większymi niż dotychczas środkami finansowymi wykonywanej regulacyi rzek w Galicyi, która przez cały wiek, od r. 1772, zaniedbaną była pod tym względem przez rząd — wzywa się rząd, aby w projekcie budżetu na rok 1896 zamieścił większe kwoty na systematyczną regulacyę Wisły, Sanu i Dniestru wraz z ich dopływami.“

Nad powyżej przytoczonymi wnioskami Chrzanowskiego i Kozłowskiego rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos posłowie: Rutowski, Zaleski, Madeyski, Piniński, ks. Pastor, minister Jaworski, Popowski, oraz wnioskodawcy. W rozprawach tych posłowie Rutowski i Popowski wskazali potrzebę, aby przemawiający w Izbie w imieniu posłów polskich przy uchwalaniu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, dopominał się o przedłożenie przygotowanego już projektu ustawy, zaprowadzającej przymusowe zabezpieczenie nieruchomości od ognia. Zaś posłowie ks. Fischer i ks. Pastor przedstawili uciążliwość rozporządzenia, polecającego proboszczom układanie i przedkładanie rządowi co kilka miesięcy szczegółowych i bardzo zawiłych wykazów statystycznych, na których to wykazów układanie nie ma czasu proboszcz, wykonywujący ściśle ważne obowiązki swojego stanu.

Po zamknięciu tych rozpraw Koło uchwaliło w zasadzie wniesienie w Izbie rezolucyi, proponowanej przez posła Chrzanowskiego, ale ułożenie tej rezolucyi poleciło swojej komisyi parlamentarnej, w której zasiada także wnioskodawca. Dalej Koło postanowiło, aby poseł Kozłowski zabrał głos przy uchwalaniu w Izbie wydatków sanitarnych i domagał się, iżby w projekcie budżetu na rok 1896 rząd zamieścił większą sumę na wydatki strzeżenia granic państwa przed zawleczeniem chorób epidemicznych do krajów monarchii austryackiej; zaś poseł Rutowski, który ma zabrać także głos wśród rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, przypomni tylokrotnie wykazywaną potrzebę przedłożenia rychło projektu ustawy o przymusowem zabezpieczeniu od ognia.

## KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

**Mianowania.** Adjunktami sądowymi mianowani: Andrzej Wiczkowski z Mikołajowa do Tarnopola, Stanisław Wierzbicki z Doliny do Kołomyi, Tadeusz Woroniecki z Sądowej Wiszni do Lwowa. Adjunktami sądów powiatowych mianowani: dr. Adam Ludwik Pilecki do Żydaczowa, Mieczysław Gottlieb do Złotego Potoka, Izydor Decykiewicz do Rudek i Kazimierz Józef Bogdanowicz dr Doliny. Adjunkt Piotr Celewicz w Tarnopolu przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł sekretarza rady.

**Przeniesienia.** Przeniesieni zostali: adjunkt sądowy Józef Dzieślzielewicz z Kołomyi do Lwowa i adjunkci sądów powiatowych: Andrzej Lorek z Rudek do Sądowej Wiszni i Władysław Czechowicz ze Złotego Potoku do Mikołajowa.

**Konkursa.** W bursie nauczycielskiej w Tarnopolu będzie z początkiem roku szkolnego 1895/6 opróżnionych 60 miejsc. Podania zaopatrzone 1) świadectwem z ostatniego półrocza i 2) deklaracyą, jaką kwotą obowiązują się rodzice przyczyniać do utrzymania syna, należy wnosić najdalej do 24 lipca.

Magistrat m. Drohobycza rozpisał z terminem do końca b. m. konkurs na posadę sekundaryusza w tamtejszym szpitalu powszechnym z roczną płacą 300 zł. — Zarząd m. Śniatyna ogłasza konkurs na posadę budowniczego miejskiego, weterynarza miejskiego i sierżanta policyi. Podania należy wnieść do końca lipca br. do prezydyum zarządu miasta.

**Popis** publiczny chłopców i dziewcząt w lwowskim zakładzie ciemnych przy ulicy Łyczakowskiej l. 37 odbędzie się we czwartek dnia 11 lipca b. r. o godzinie 10 rano.

**Muzyka wojskowa** 80 pp. grać będzie jutro w piątek na Wysokim Zamku. Początek koncertu o godzinie 1/2 7 wieczorem.

**OO. Zmartwychwstańcy u Ojca św.** Z Rzymu donoszą: Jak już wiadomo, po śmierci ś. p. O. Przewłockiego zebrała się kapituła księży Zmartwychwstańców w Rzymie, celem wyboru nowego generała. Po pięciodniowych rekolekcyach przystąpiono do wyboru i zaraz na pierwszem posiedzeniu jednogłośnie został wybranym O. Paweł Smolikowski, rektor kolegium polskiego. Wyborców było 11. Parę dni zachowano wybór ten w tajemnicy, czekając, aż będzie zatwierdzony przez Stolicę Apostolską. Jak zwykle, po takiem potwierdzeniu Ojciec święty przyjmuje na posłuchaniu nowego generała wraz z kapitułą. Audyencya taka odbyła się w dniu 29go czerwca. Przystąpiwszy do Ojca świętego, ksiądz Smolikowski przemówił w te słowa: „Ojcze święty! Przychodzę wraz z Ojcami kapitularnymi złożyć u stóp Waszej Świętobliwości hołd naszego synowskiego posłuszeństwa z prośbą o apostolskie błogosławieństwo“.

Ojciec św. w długiej przemowie wspomniał o O. Semenece i O. Przewłockim, którzy tak prędko pomarli, a żyć jeszcze mogli, „bo — powiedział — wy generałowie jesteście bardzo gorliwi i za tę gorliwość pewnie przed Bogiem macie zasługę, ale w tej gorliwości nie jesteście dość roztropni i narażacie swoje życie, a przez to i mnie sprawiacie boleść i zgromadzenie wasze osierocacie“. Opowiadał, jak w tym czasie miał kilka takich wypadków śmierci zbyt wczesnej, spowodowanej nadmiarem pracy; tak umarł kardynał Malagola i pewien biskup w Belgii. W końcu zwracając się do O. Smolikowskiego, powiedział, uśmiechając się: „Oto jesteś generałem; pamiętaj, że gorliwość o dobro zgromadzenia potrzebna, pracować trzeba, ale uważnie, by za dwa, trzy lata ci ojcowie nie musieli znowu zgromadzać się“.

Następnie O. Smolikowski przedstawił Papieżowi, że zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego ma w swojem łonie członków obrządku wschodniego; wprawdzie są oni w wielkiej mniejszości, ale dziś tak wypadło, że wybrany został na generała kapłan tego obrządku. Zapytuje tedy Ojca św., czy chce, aby generał w tym obrządku pozostał i nadal? Ojciec św. chwilę się zamyślił, a potem, zwracając się do Ojców kapitularnych, zapytał: „A czy Ojcowie kapituły nie mają nic przeciwko temu, by i nadal w tym obrządku pozostał?“. Gdy Ojcowie jednogłośnie odpowiedzieli, że przeciw temu nic nie mają, — odrzekł Ojciec św. z wyrazem zadowolnienia: „Pozostań we wschodnim“; co i drugi raz z naciskiem powtórzył.

Poczem Ojciec św. obszernie mówił o swych pragnieniach podniesienia tego obrządku. Rozpytywał się szczegółowo o misyi bułgarskiej O. Wronowskiego. Przy odejściu jeszcze raz udzielił swego apostolskiego błogosławieństwa.

**Złożenie mandatu poselskiego** przez dra Plenera jest przedmiotem rozmaitych komentarzy w pismach wiedeńskich. Wiadomość ta zaskoczyła Izbę niespodzianie, gdyż nawet w klubie zjednoczonej lewicy niemieckiej tylko niewielu przypuszczało, że dr. Plener myśli o takiem postanowieniu. Owszem sądzono, że dr. Plener weźmie urlop, a w jesieni podejmie napowrót swoją czynność w klubie i naturalnie powołanym zostanie do jego zarządu. Na lewicy przypuszczano, że dr. Plener będzie głosował przeciw pozycyi cylejskiej, zwłaszcza że hr. Wurmbrand ma podobno zamiar pojawić się w Izbie i przeciw tej pozycyi głosować. W prywatnej rozmowie oświadczył dr. Plener, że jego ustąpienie z parlamentu jest stanowcze i że zdecydowany jest wycofać się zupełnie z życia politycznego. Od roku 1873 reprezentuje dr. Plener bez przerwy w parlamencie Izbę handlową chebską, a na wiosnę 1882 r. objął przywództwo lewicy.

*Neue Freie Presse* jest mocno niezadowoloniona z kroku dra Plenera i ostro go gani za złożenie mandatu. Nie zaprzecza ona, że stanowisko Plenera ucierpiało wskutek niepowodzenia koalicyi, ale nie widzi koniecznego motywu do złożenia mandatu, „Rzucając swój mandat do grobu koalicyi, wywołuje on fałszywy pozór, jakoby lewica nie mogła istnieć poza koalicyą. Przyjaciele odradzali p. Plenerowi składania mandatu, a partya przykładała do tego wagę, aby p. Plener głosował przeciw Cylei i rozproszył nieuzasadnioną legendę, jakoby liberalni ministrowie podczas obrad w gabinecie na tę pozycyę budżetową się zgadzali.“ *Neue Freie Presse* przypomina, że i Chlumecky i Herbst mieli niepowodzenia w życiu politycznem, a jednak nie ustąpili, lecz wytrwali jako szeregowcy partyi, i wyraża przekonanie, że p. Plener będzie żałował swego kroku.

Dr. Plener ma podobno zamiar powrócić do służby dyplomatycznej.

**Jeszcze o socyalistach polskich w Wiedniu.** *Deutsches Volksblatt* podaje następujące dokładne sprawozdanie z przebiegu zgromadzenia socyalistów polskich w Wiedniu:

W sali resursu odbyło się zgromadzenie tutejszych robotników polskich, na które przybyło około 500 uczestników. Inicyator zgromadzenia, Kokorian, wyjaśnił na wstępie, że stosunki polityczne w ostatnich czasach były powodem zgromadzenia. Na porządku dziennym postawiono politykę Koła polskiego i sprawę reformy wyborczej, gdyż Koło polskie odegrało w koalicyi wybitną rolę w tej sprawie. Wobec tego też otrzymało Koło polskie oficyalne zaproszenie na zgromadzenie. Zjawił się jednak tylko poseł Lewakowski, którego przybycie wywołało oklaski, a poseł ks. Kopyciński usprawiedliwił pisemnie swoją nieobecność, jak również posłowie Kronawetter i Pernerstorfer.

Po wyborze robotnika Labińskiego na przewodniczącego, zabrał głos jako referent, znany z zajść żywieckich dr. Leser. Krytykował on bardzo ostro czynności Koła polskiego w Radzie państwa. Koło utrzymywało nie narodową, ale wyzyskującą solidarność. (Okrzyki: Hańba!) W parlamencie byliby Polacy głosowali nawet za ustawami wyjątkowemi, gdyby im za to zrobiono jakie koncesye. Lud w Galicyi jest uciemiężony przez szlachtę. Mówca zwraca się następnie przeciwko demokratycznym członkom Koła polskiego, którzy w chwili wejścia do parlamentu odrzucają swoje zasady demokratyczne i we wszystkiem idą ręka w rękę ze szlachtą. Demokraci powinni wystąpić z Koła polskiego, a dopóki do niego należą, odpowiadają wspólnie z innymi członkami za wszystkie czynności Koła. Koło polskie nie chciało reformy wyborczej, gdyż się obawia, że reprezentanci robotników zedrą z niego maskę. Klasa robotnicza dojdzie jednak w końcu do złamania potęgi szlachty. Mówca przedkłada rezolucyę, protestującą przeciw dotychczasowej polityce Koła polskiego i wzywającą demokratycznych członków Koła do wystąpienia z niego.

Poseł Lewakowski oświadcza, że ciężkie zarzuty, podniesione przeciw Kołu polskiemu, są zasłużone. Obowiązująca reforma wyborcza została zaprowadzoną przez Schmerlinga. Galicyę zostawiono samej sobie, a prawo wyborcze przyznano tylko bogatym i szlachcie. Dziś mówi się wiele przeciw szlachcie galicyjskiej, nie jest ona jednak tem, czem była niegdyś. Szlachectwo robi dziś wrażenie komiczne i wygląda jak frak z kokardą kotylionową. Wszystko, co referent powiedział o demokratach w Kole polskiem, jest prawdą. Sąd ten da może powód do tego, że demokratom, jako takim, będzie wolno nie należeć do Koła polskiego. Solidarność Koła polskiego była dawniej usprawiedliwiona, gdyż opierała się na interesach narodowych, nadużyto jej jednak dla interesów konserwatywnych.

Mówca osobiście przyjmuje spokojnie wyrok, wydany na demokratów, gdyż kierował się przez lat 14, jeżeli nie socyalno-demokratycznemi, to przecież demokratycznemi zasadami i dlatego nie zasłużył, żeby go stawiano w jednym szeregu z resztą demokratycznych członków Koła. Przemawiał w Kole polskiem przeciwko elaboratowi Rutowskiego i oświadczył, że woli raczej złamać solidarność i wystąpić z Koła, aniżeli głosować za przedłożonym przez subkomitet projektem reformy wyborczej. (Żywe oklaski). Następny mówca Kokorian wystąpił z zarzutami przeciwko byłym ministrom: Falkenhaynowi, Schönbornowi i Bacquehemowi, wskutek czego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, którego uczestnicy wśród hałaśliwych pogróżek rozeszli się do domów.

**Uczczenie śp. mistrza Matejki.** Krakowska Rada miejska na dzisiejszem posiedzeniu ma powziąć między innemi uchwałę w sprawie uczczenia pamięci mistrza Matejki. Odnośny wniosek komisyi opiewa: 1) Dla uczczenia ś. p. mistrza Matejki Rada miasta uchwala postawienie mu w kościele N. M. Panny pomnika w marmurze (płaskorzeźba) kosztem nie przenoszącym 4000 zł.; 2) w tym celu rozpisze się konkurs, ograniczony na rzeźbiarzy polskich; 3) program konkursu uchwali Rada miasta po przedstawieniu go przez komisyę z łona Rady wybranej.

**Stan zdrowia Bismarka** zaczyna się polepszać. *Hamburger Corr.* donosi, że ks. Bismark ma się znacznie lepiej i że już odbył dwugodzinną przejażdżkę w otwartym powozie.

Sekretarz przyboczny Bismarka dr Chrysander w piśmie wystosowanem do *N. Fr. Presse* zaprzecza alarmującym wieściom o chorobie ks. Bismarka.

**Burza z gradem** srożyła się wczoraj w nocy w Wiedniu i wyrządziła ogromne szkody. Wszystkie winnice w pobliżu Wiednia zniszczył grad do szczętu. W mieście samem grad powybijał wiele szyb, a woda wcisnęła się do wielu piwnic i lokalów, położonych w suterenach.

**W szkole wydziałowej PP. Benedyktynek** ormiańskich odbył się popis doroczny pod przewodnictwem insp. M. Baranowskiego wśród licznego grona nauczycielskiego zakonnego i świeckiego, oraz wielu gości. Uroczystość tę zaszczycił jak co roku obecnością swą Najprz. ks. arcybiskup Issakowicz, biorący żywy udział w powodzeniu tej szkoły pod jego protektoratem zostającej. W ciągu popisu przybyła także p. Namiestnikowa hr. Badeniowa, która przysłuchując się pięknym śpiewom wyraziła swe uznanie p. prefekcie, kierowniczce zakładu.

Bo też rzeczywiście szczerem zadowolnieniem

---

47)

PAWEŁ BOURGET.

## ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Gdy mój „wybawca“, jak dr. Briggs lubiał się zawsze nazywać, ostrzegł nas w ten sposób o wrogich zamiarach Boba, ja i Herbert popatrzyliśmy na siebie w milczeniu, a każdy mógł wyczytać w oczach drugiego szaloną ochotę wsiąść bezwłocznie na koń i uprzedzić tego łotra w załatwieniu rachunku. Na preryach zastosowuje się bardzo często ten środek legalnej obrony, że ten, który obawia się napaści, atakuje pierwszy, ażeby nie być atakowanym. Na szczęście nie daliśmy się unieść temu napadowi prewentywnego oburzenia. Herbert z rzadką przytomnością umysłu wpadł na pomysł, który zabezpieczył nas od tego rodzaju pogróżek. Strzelał on znakomicie z pistoletu. Otóż zobaczywszy gołębia na dachu stajni, odległej o kilkadziesiąt kroków, zmierzył do niego i wypalił, a gołąb zabity upadł na ziemię. Poczem zwróciwszy się do doktora rzekł Herbert:

— Możesz pan opowiedzieć Bobowi to, co widziałeś w tej chwili, i dodaj jeszcze, że gdziekolwiek go zobaczę, czy to w szynku, czy na ulicy, czy na preryi, zrobię mu to samo co temu gołębiowi.

Doktor stanął na chwilę jak wryty, potem splunął daleko. U Amerykanina jest to zawsze oznaką głębokiego wrażenia. Zawsze byłem tego zdania, że to ostrzeżenie doktora Briggs'a miało na celu tylko uczynić nowym właścicielom strumyka, w imieniu dawnego właściciela, propozycyę zawarcia trwałego aliansu za pomocą monety brzęczącej. Na każdy sposób, jeżeli ci dwaj ludzie byli w porozumieniu, to ów strzał Herberta i tych kilka słów wyrzeczonych przezeń wystarczyły, aby zniechęcić ich od tego spisku. Mimo to jednak przez dwa miesiące byliśmy ustawicznie na czatach, i spaliśmy w nocy zawsze na dworze. W dzień nie mogliśmy już zwiększyć środków ostrożności, byliśmy bowiem wiecznie na pogotowiu. Czasy były tak niepewne, że gdy na preryi dwaj jeźdźcy zobaczyli się na pięć mil odległości, to jeden pędził galopem na prawo a drugi na lewo.

Dziwna to była zaiste pustynia, którą człowiek starał się uczynić jeszcze bardziej pustą i niczego w niej tak się nie obawiał, jak istoty do siebie podobnej. Nie ma się jednak czemu dziwić. Była to epoka, w której dyliżans pocztowy z Deadwood co miesiąc bywał obrabowany i gdy złoczyńcy w otwartem polu zatrzymali wóz poborcy z Lead City, strzeżony przez sześciu uzbrojonych jeźdźców i zabrali zeń sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Cała fala awanturników, szumowiny wszystkich ras i wszystkich krajów, rzuciły się wtedy do Deadwood, gdzie odkryto nowe żyły złote. Życie ludzkie, o którem yankesi lubią mówić, że jest u nich tanie, było wówczas w istocie tak tanie że mieszkać w Black-Hills, znaczyło to obozować codzień, o każdej godzinie. Człowiek jednak przyzwyczaja się szybko do warunków na pozór tak nadzwyczajnych. Zaiste dziwna to rzecz, jak szybko oswaja się człowiek z myślą o nagłej śmierci.

Bob z Yorku wszelako, jak się zdaje, nie oswoił się z myślą o nagłej śmierci, gdyż po tym dowodzie zręczności w strzelaniu, danym przez Herberta, starannie unikał nas obu. A jednak zapisane mu było umrzeć nagłą śmiercią, ale w inny sposób. Ukradł on znowu tyle koni w okolicach Custer-City, że nareszcie cowboy'e postanowili uwolnić miasto od tak niebezpiecznego złodzieja. Pewnego wieczora, gdy spokojnie zapijał się w szynku Millera, ktoś zarzucił mu z tyłu lasso na szyję, ściągnął szybko pętlicę i koniec sznura podał oczekującemu przed drzwiami gospody jeźdźcowi, który puścił się galopem. Po kilku sekundach wlókł on za sobą już tylko trupa, trzymającego rewolwer w kurczowo zaciśniętych palcach. Przypadek chciał, że byliśmy naocznymi świadkami tej śmierci naszego wroga.

Na ten wymiar doraźnej sprawiedliwości patrzaliśmy zupełnie obojętnie, tak wielka metamorfoza zaszła w nas w ciągu tego strasznego pierwszego roku. Zabitego Boba nikt nie żałował, z wyjątkiem jednej istoty, pewnego rodzaju kobiecego bandyty. Utrzymywała ona hotel w Custer i była kochanką Boba. Strzelała ona znakomicie z karabinu i sam widziałem, jak na sto metrów o zakład trafiała do celu. W każdym pokoju jej hotelu znajdowała się przylepiona kartka z następującym napisem: „Nie kładźcie się z butami na łóżko. Plujcie na podłogę, a nie na kołdrę. Bądźcie ludźmi, a nie...“ Miała ona już kilka morderstw na sumieniu, chodziła w sukniach męskich i wiecznie klęła. Jednem słowem była to godna towarzyszka Boba i z pewnością byłaby go pomściła, gdyby znała tych, którzy go zgładzili. Ale takie przedsięwzięcia uskuteczniają ludzie w maskach, albo zasłaniają sobie twarze przynajmniej chustką do nosa.

Taka doraźna sprawiedliwość była więcej warta od sprawiedliwości legalnej, którą poznaliśmy później, z jej urzędnikami i adwokatami. Kosztuje ona o wiele drożej od komitetów wykonawczych w rodzaju tego, który uwolnił nas od Boba, a w rezultacie bardzo często ta oficyalna sprawiedliwość jest mniej sprawiedliwą.

Po tem nowem doświadczeniu postanowiliśmy żyć tylko wyłącznie na naszym ranchu. Do miasta chodziliśmy tylko w wyjątkowych wypadkach, to też nie mieliśmy innego towarzystwa, prócz cowboy'i, fermerów (grangers) i górników. Na te trzy klasy bowiem dzielą się wszyscy mieszkańcy preryi. Wszystkie one odznaczają się tą samą odrazą do życia cywilizowanego, energią w przedsiębiorstwach i lekceważeniem niebezpieczeństw.

Każda z tych klas ma swych bohaterów i tak: cowboye mają Buffalo-Bill, górnicy — Mackaya, fermerzy Lincolna. Wszystkie te trzy klasy tworzą straż przednią pomiędzy napływającemi wciąż falami imigracyi z jednej strony, a ostatnimi czerwonoskórymi z drugiej, a raczej tworzyły ją w niedawnej jeszcze epoce Co rok bowiem Indyanie cofają się i znikają, a pozostałe po nich puste obszary zaludniają się. W ciągu ćwierci wieku, jeżeli żyć będę, ujrzę prawdopodobnie wielkie miasta na tych preryach, które znałem tak puste i dzikie.

Na granicach kresów indyjskich znajdują się dziś jeszcze wielkie ranchy. W pobliżu źródła jest Home-Ranch z drewnianemi domami i stajniami wykopanemi w ziemi. Mieszka tam około dwudziestu bandytów, pozostających pod dowództwem najmocniejszego i najzręczniejszego z pośród nich. Nie mówię najodważniejszego, gdyż odważni są oni wszyscy w jednakowym stopniu; bez tego żaden z nich nie zasługiwałby na nazwę cow-boya. Pięćdziesiąt tysięcy koni, krów i wołów błądzi swobodnie po pastwiskach „wuja Toma“, którego dziatwa spędza rok okrągły na cechowaniu, liczeniu i ekspedyowaniu zwierząt do Chicago koleją żelazną

Nie jest to rzeczą łatwą prowadzić po preryach stado złożone z trzech lub czterech tysięcy sztuk. Jedni jeźdźcy otwierają pochód, drudzy czuwają na skrzydłach, inni znów spędzają zbiegów zostających w tyle. Trzeba unikać kolei żelaznych, które w stadach wywołują panikę trudną do opisania. Powracając z Colorado, zkąd pędziłem 350 koni, zbliżyłem się do kolei w chwili, gdy nadchodził pociąg. Konie nie widziały nigdy lokomotywy, to też na jej widok ogarnął je taki strach, iż rozbiegły się na wszystkie strony w promieniu stu mil. Potrzebowałem pięćdziesięciu pięciu dni, aby konie znów spędzić w stado. Innym razem zerwała się burza, jeden z tych huraganów na preryach, podobnych do cyklonu. Olbrzymia masa zwierząt zbiła się w jeden kłębek, około którego krążyli galopem cow-boye Chodziło przedewszystkiem o uspokojenie zwierząt, ogłuszonych grzmotami i oślepionych błyskawicami.

Życie cow-boyów w takich warunkach wymaga energii niezłomnej, gotowej na wszystko. Trzeba przytem dodać, iż personal w ranchach przypomina skład batalionu legii zagranicznej we Francyi. W „Grocie Lancy“ mieliśmy kucharza Niemca, jednego cow-boya Włocha, dwóch Francuzów, a z pomiędzy Amerykanów ludzi tak wykolejonych, jak n. p. Billy, syn pastora z Chicago. Ten ostatni rozśmieszał nas do łez opowiadaniami o swej młodości, spędzonej w jednym z tak zwanych kolegij mięszanych. Były także pomiędzy nami osobistości zagadkowe, które nigdy nie wspominały o swej przeszłości; np. jakiś Francuz, którego prawdziwego nazwiska do dziś dnia nie wiem. Zwano go powszechnie Janem Bernhard. Nie było człowieka na preryach, któryby umiał tak zręcznie jak on rzucać lassem. Namiętnie, prawie szalenie lubił on niebezpieczeństwa. Niewiele więcej wiedziałem o nazwisku Holendra, którego zwano krótko Frankiem.

W pewnem małem mieście, na zachodzie postanowił raz, będąc pijanym, wygonić dwudziestu podróżnych z hotelu, gdzie zamieszkał i począł grozić rewolwerem. Wskutek tego zabarykadował się w domu i wytrzymał formalne oblężenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przejąć musiały wszystkich gości popisy dziatwy, jej deklamacye, którymi popisywały się uczenice od malutkich dziewczątek z klasy I aż do występujących już z zakładu. Świadczyły one o należytym rozwoju umysłowym dziatwy, o troskliwej opiece pracującego nad nią grona nauczycielskiego i o narodowym kierunku całego zakładu.

Wyraziła też to przy końcu popisu jedna z uczenic 8 klasy, dziękując w przemowie z uczuciem wypowiedzianej całemu gronu nauczycielskiemu za ośmioletnią naukę i opiekę. W serdecznych słowach przemówił na to ks. arcybiskup, udzielając uczenicom i wszystkim obecnym swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

A ponieważ p. inspektor Baranowski opuszcza swe dotychczasowe stanowisko, jedna z uczenic klasy 8 w imieniu dziatwy zakładu w serdecznych słowach podziękowała mu za dotychczasową jego pracę nad zakładem, na co odpowiadając p. inspektor zapewnił o swem zawsze szczerem zajmowaniu się losem i rozwojem tego zakładu, który już od zwyż jednego całego wieku istniejąc, skutecznie szerzy naukę i zamiłowanie języka ojczystego.

W osobnej sali była urządzona wystawa robót i rysunków. Roboty, a zwłaszcza śliczne hafty białe i kolorowe (wykonane t. zw. „na owe igłą") zwracały uwagę i zyskały pochwały zwiedzających, a w szczególności także i p. namiestnikowej, która i tu wyraziła swe uznanie.

**Wczorajszy koncert** „Lutni" w ogrodzie jezuickim wypadł pod względem udziału publiczności tak, jak tego wymagała pochlebna opinia, którą się to towarzystwo tak słusznie cieszy we Lwowie. Szkoda tylko, że na wczorajszy popis wybrali „Lutniści" z obszernego swego repertuaru kompozycye, w których było wszystko, tylko nie było melodyi, życia i werwy. Toteż utwory, nieznanych zresztą muzyków, pp. Fiszera, Tillmana, Storcha, Veita, Liebego, i Egressi przeszły zupełnie bez wrażenia, czemu się wcale nie dziwimy, a hymn węgierski „Szosat" przebrzmiał nam, że się tak wyrazimy, jakby bez echa. Koncert smyczkowy pod batutą dzielnego kapelmistrza p. Rolla wypadł bardzo pięknie, natomiast nie rozumiemy znowu jak można było w niewielkich ogrodowych lokaliach restauracyjnych dawać pełnej orkiestrze na wszystkich instrumentach dętych, między którymi było około 20 rozmaitego kształtu i wielkości trąb, oraz 5 wrzaskliwych „talerzy". Dzięki temu Moniuszko, Meyerbeer, Strauss, Wagner i Szopen zamienili się w jakieś dzikie huragany, a skromne objaśnienia przy poszczególnych kompozycyach, jak „walc", albo „fantazya" wyglądały prawie na żart wobec tej prawdziwie wojennej wrzawy. Wiele osób odeszło po tej części koncertu z silnym bólem głowy. Przy tej sposobności zwracamy się do wszystkich komitetów koncertowych, festynowych, wieczorkowych i wogóle takich, które drukują programy utworów muzycznych, z prośbą, aby zechciały na przyszłość lepiej rozróżniać między słowem „walc" i „walec", przez co unikną się niepotrzebnego mięszania muzyki z geometryą, które jest bardzo żenującem... dla komitetów.

**Spółka H. K. T. we Wrocławiu.** Dnia 29 czerwca odbył się we Wrocławiu wiec niemieckiego związku akademików — „Verein deutscher Studenten" — w celu założenia filii polakożerczego towarzystwa niemieckiego, na kresach pod znaną firmą H K T. W oznaczonym czasie około 50 burszów wrocławskich zajęło miejsca w sali a profesor Feliks Dahn wygłosił mowę inauguracyjną, w której powtórzył znane już dobrze zapewnienia, że towarzystwo hakatystów nie ma celów zaczepnych, a ponieważ nie mógł powiedzieć wprost, że niemczyzna jest na Szląsku zagrożona, zacytował więc sprawie przykład Czech, gdzie przed 30 laty nawet najniższe warstwy społeczeństwa mówiły po niemiecku, dziś zaś surdutowiec, używający tego języka, naraża się na szykany—i z tego przykładu „wyprowadził wniosek, że to samo stać się może za lat kilkadziesiąt na Szląsku. Po wygłoszeniu tej mowy, jeden z akademików polskich Karczewski poprosił o głos i przeczytał imieniem kolegów, następujące oświadczenie, opatrzone 55 podpisami:

„Ponieważ związek akademików niemieckich zaprosił na dzisiejsze zebranie wszystkich komilitonów tutejszego uniwersytetu, pozwalam sobie w imieniu studentów narodowości polskiej oświadczyć co następuje: Jesteśmy zupełnie świadomi obowiązków, jakie mamy, jako obywatele państwa pruskiego, i staramy się też wypełniać je według najlepszej wiedzy i możności. Możemy także o sobie powiedzieć, że żyjemy z kolegami narodowości niemieckiej zawsze w zgodzie i że między nimi nie dawaliśmy powodu do sporów i niezgody. Ponieważ jednak mające się założyć Towarzystwo ma na celu krzywdzenie życia polskiego nie tylko pod względem politycznym ale także pod względem ekonomicznym i ponieważ może popsuć dotychczasowy dobry stosunek, jaki panuje między studentami obu narodowości, skazanych na wspólne z sobą pożycie, ponieważ dalej jesteśmy zdania, że nauka wyższa jest ponad wszystkie polityczne prądy chwilowe i spory narodowościowe, przeto poczuwamy się w interesie pokojowego wspólnego pożycia komilitonów obojga narodowości i w interesie poparcia nauki, do obowiązku zaprotestowania przeciw utworzeniu tego Towarzystwa."

Oświadczenie to, przeczytane donośnym głosem wśród ogólnej ciszy, wywarło silne wrażenie, gdyż bursze, czując się w Wrocławiu zupełnie na swoim gruncie, nie przypuszczali żadnego wystąpienia ze strony akademików polskich. Karczewski wraz z innymi w sprawie powyższego oświadczenia opuścili salę, poczem przewodniczący bez dyskusyi, dość suchą wezwał obecnych, aby stwierdzili podpisami przystąpienie do związku. Akademicy polscy podali swoje oświadczenie oficyalnie senatowi wszechnicy.

**Burza.** Dziś w nocy koło godziny 2-giej przeciągnęła nad Lwowem silna burza z grzmotami i piorunami. W mieście uderzyły trzy pioruny, nie wyrządzając żadnych szkód. Mimo ulewy w nocy, powietrze nie odświeżyło się.

**Ruch wyborczy.** W Stryjskiem wyłoniła się kandydatura p. Lisowskiego ze Skolego na posła do Sejmu.

**Proces prasowy.** Książę Bismark przyjmując niedawno jedną z licznych pielgrzymek, które z powodu 80 rocznicy jego urodzin, przypadającej w kwietniu b. r., dotąd go jeszcze odwiedzają, na powitanie wypowiedziane przez przewodnika pielgrzymki wygłosił długą mowę, a w niej ostro wystąpił przeciw ministerstwu pruskiemu, a ministra Boettichera nazwał trutniem, który oburącz trzyma się urzędu i który, chociaż już dawno powinien usunąć się, siedzi na urzędzie i wymyśla niemądre ustawy. Mowę tę powtórzył organ ks. Bismarka Hamburger Correspondent. Otóż donoszą z Berlina, iż minister Boetticher chce wytoczyć proces redakcyi tego pisma.

**Eskadra austryacka w Anglii.** Z Plymouth donoszą, że oficerowie austryacko-węgierskiej eskadry wydali w niedzielę na pokładzie statku „Marya Teresa" bankiet, w którym wzięli udział wyżsi angielscy oficerowie portowi, oraz oficerowie armii i marynarki. Komendant portu w ciągu uczty wskazał na gościnność, której doznają zawsze ze strony Austryi statki angielskie, przybijające do wybrzeży austro-węgierskich. W nocy eskadra austro-węgierska opuściła Plymouth.

**Ciekawe odkrycie.** Dziennik *Foaia diecesana,* urzędowy organ biskupstwa rumuńskiego w Karansebes w południowych Węgrzech, donosi, że architekt i badacz starożytności Adrian Diaconu w ruinach starożytnego rzymskiego zamku „Bersovia" niedaleko Temeszwaru, odkrył niezbite dowody oryginalne, że Rzymianie, a zwłaszcza należący do IV legionu Felix Flavia już w drugiem stuleciu po Chrystusie znali sztukę drukarską i w Bersowii drukowali czcionkami rozmaite publikacye. Zresztą także Cicero wspomina najwyraźniej, że Rzymianie znali drukowanie czcionkami. To epokowe odkrycie zbadali dwaj członkowie akademii bukaresztańskiej i uznali je za zupełnie prawdziwe. W obec tego odpada zarówno twierdzenie Niemców, że Jan Guttenberg wynalazł sztukę drukarską jak i Włochów, że wynalazł ją Pamfilio Castaldi i Feltre w Wenecyańskiem.

Egipcyanie znali wyrób piwa, Chińczycy—wyrób prochu, Rzymianie wynaleźli druk... biedni Niemcy!

**Pojedynek ministra z szeregowcem.** Z Paryża donoszą: Jako ilustracya drażliwości między rządem a socyalistami służyć może pojedynek na szpady, który minister rolnictwa Godaud miał z deputowanym Mirmanem, odbywającym obecnie służbę wojskową w Vincennes. Rzecz poszła o to, że na zarzut socyalistycznego członka rady miejskiej w Reims, iż rząd, wykonując przymus wojskowy, dopuszcza się bezprawia, minister odpowiedział, iż dotąd każdy Francuz służbę wojskową uważał sobie za honor, obecnie zaś żałuje, iż znalazł się republikanin, który inne okazuje usposobienie. Mirman to oświadczenie uznał za obrazę całego obozu socyalistycznego, siebie zaś za upoważnionego do żądania od ministra zadośćuczynienia. P Godaud na piątkowej radzie ministeryalnej zażądał na jeden dzień dymisyi, aby jako człowiek prywatny udać się do Reims i tam stoczyć walkę z Mirmanem. Krok swój motywował tem, iż gdyby on jako minister przyjął pojedynek z Mirmanem, to jutro szeregowiec Mirman mógłby wyzwać na pojedynek swego przełożonego ministra wojny. Chcąc temu zapobiedz, a wyzwanie przyjąć, będzie się on z nim bił jako człowiek prywatny.

Jakoż w istocie pojedynek się odbył, dymisyonowany na jeden dzień minister Godaud przekłuł Mirmanowi rękę i zadowolniony ze swego czynu powrócił do Paryża i objął napowrót tekę ministeryalną. — Wygląda to wszystko jak w operetce.

**Zamach na pułkownika policyi.** Onegdaj telegram doniósł nam, iż w głównym urzędzie pocztowym w Berlinie odkryto skrzynkę, zawierającą maszynę piekielną i materyały wybuchowe. O sprawie tej donoszą dzienniki berlińskie następujące szczegóły: Zamierzony zamach wywołał w Berlinie ogromne wrażenie. Z Fürstenwalde nadeszła drewniana skrzynka, około $^3/_4$ metra długa i 40 centymetrów szeroka i około pięć klg. ważąca, zaadresowana: „Do król. prezydyum policyi w Berlinie, na ręce pułk. Krausego". Już w wagonie pocztowym pewien urzędnik, uderzony adresem skrzynki, zaczął się jej przypatrywać i usłyszał bieg zegarka. Na odnośnym recepisie obaczył nazwisko nadawcy „Thomas". Przypomniał sobie, że tak się nazywał twórca maszyny piekielnej w Bremerhafen, dlatego skrzynkę w Berlinie oddano zaraz z dyrekcyi poczty do departamentu policyi politycznej. Tam ją otworzono i znaleziono maszynę piekielną bardzo prostą, ale też zmyślnie urządzoną. W skrzynce leżały obok siebie cztery butelki z wina, na trzy ćwierci litra każda, napełnione benzyną. Do butelek zwrócony był rewolwer pięciostrzałowy, a obok budzik nakręcony na godzinę pół do dwunastej. Butelki były połączone pomiędzy sobą i z zegarem lontem. Kurek rewolweru był znowu z budzikiem za pomocą sprężyny i sznurka tak połączony, że w naznaczony czas rewolwer wypalić musiał. Wedle innego doniesienia, urzędnika pocztowego uderzył szczególny odór płynu, który przez drzewo skrzynki przeciekał; a ponieważ na skrzynce było napisane: „Jadło łatwo się psujące", powziął podejrzenie, zwłaszcza gdy po zapachu poznał benzynę. Nadto usłyszał bieg zegarka. Posyłka była nadana w Fürstenwalde podczas wielkiego natłoku na poczcie; woźny pocztowy, który ją odebrał, oświadcza, że nadawcę pozna. Policya zarządziła poszukiwania.

**Minister wojny o wojnie.** W ubiegły piątek wymknęło się francuskiemu ministrowi wojny jen. Zurlinden niebaczne słówko, którego echo obiegło natychmiast bulwary paryskie. Na posiedzeniu komisyi wojskowej rozprawiano o dwuletniej służbie wojskowej. Znaleźli się deputowani, którzy przytaczali przykład Niemiec, gdzie służba dwuletnia weszła w życie bez wywołania jakiegokolwiek przewrotu. Minister był oczywiście z zasady przeciwnym tej zmianie, i dowodząc, że jest szkodliwa, rzekł pomiędzy innemi: „Dziś, kiedy wielka wojna wybuchnąć może w świecie, naruszenie zasad naszej organizacyi wojskowej byłoby przedsięwzięciem niebezpieczniejszem, niż kiedykolwiek." Można sobie wyobrazić, jak te wyrazy podziałały na obecnych. Deputowany Cornudet zainterpelował ministra natychmiast, czy zdanie powyższe wypowiedziane zostało w imieniu całego gabinetu. Minister pominął to pytanie milczeniem i dopiero przed zamknięciem posiedzenia oznajmił, że nie miał na myśli wojny z jakiemś wyraźnie określonem mocarstwem, lecz mówił tylko ogólnikowo o położeniu na kuli ziemskiej. W Paryżu zagrały wszystkim nerwy, gdy usłyszano, że w komisyi wojskowej była mowa o wojnie. Pokazuje się znowu, że lada drobny wypadek podnosi nad Sekwaną termometr o kilka stopni. W Berlinie wiadomość o słowach jenerała przyjęto niezmiernie chłodno. Tendencyjnym chłodem wyróżnia się zwłaszcza prasa postępowa, lubiąca lekceważeniem pomijać wszystko, coby mogło posłużyć za pretekst do żądania nowych kredytów na armię niemiecką.

**Papuga — spadkobiercą.** Wielu biedaków chciałoby być na miejscu pewnej papugi, która w tych dniach, po śmierci swej pani, odziedziczyła 20.000 fr. Codziennie przez lat dziesięć, na pytanie jej, jak spała, papuga dawała odpowiedzi zastosowane do okoliczności, a więc: „Dobrze" — „Nieźle" — „Gorzej niż zwykle" — „Bardzo dobrze". Rozumny ten ptak ma zapewnione 1000 franków dożywocia. Papuga ta nie jest podobno kaczką.. dziennikarską.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano +16° R. w poł. +20° R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno. Z przerwami deszcz.

**W restauracyi.**

— Ożeniłeś się, słyszę?

— Ożeniłem.

— Cóż, znudziło ci się kawalerstwo

— Widzisz nie tyle kawalerstwo, ile obrzydły mi obiady restauracyjne.

— I teraz ci dobrze?

— Wybornie... Nie uwierzysz, jak mi dziś smakują obiady restauracyjne...

---

**Teatr.** Dziś we czwartek „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach W. Sardou, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala.

# Literatura i Sztuka.

* **Popisy i egzamina muzyczne.** (Ciąg dalszy.)

2. Organy, klasy dyr. R. Schwarza. Stopień celujący jednogłośnie Stefania Jabłonowska.

3. a) Skrzypce klasy prof F. Jackla. Stopień celujący jednogłośnie Jan Kosowin. Stopień celujący: Antoni Maksymowicz, Bronisław Baliński, Władysław Gawłowski. Stopień chwalebny jednogłośnie: Henryk Nikopolis, Wiktor Jarecki, Bohdan Deryng, Adam Ulmer, Kazimierz Matuszewski. Stopień chwalebny: Zygmunt Obolewski, Zygmunt Lewandowski, Tadeusz Mierzejewski.

b) Skrzypce, klasy prof. M. Wolfsthala. Stopień celujący jednogłośnie: Edward Majewski, Józefa Flecker, Józef Weintraub, Filip Berger, Menachem Thon, Kazimierz Poliński, Julia Baranowska, Kamila Gąsiorowska, Julian Pulikowski. Stopień celujący: Władysław Baranowski, Szczepan Pańkow, Ewelina Nigrin, Joanna Jasinicka, Stanisław Rogalski, Marek Thon. Stopień chwalebny jednogłośnie: Salomon Bodek, Piotr Wasylów, Józef Szuchiewicz. Stopień chwalebny: Oskar Friser, Stefan Gołęberski, Maurycy Stein.

4. Wiolonczela, klasy prof. A. Sladka. Stopień celujący jednogłośnie: Kazimierz Baranowski, R. Pulikowski, Karol Cihlarz. Stopień ceelujący Jan Szałkiewicz. Stopień chwalebny: Miecz. Baranowski.

5. Oboa, klasy prof. F. Fugla. Stopień celujący jednogłośnie: Wacław Mauder. Stopień celujący: Józef Hand. Stopień chwalebny jednogłośnie: Władysław Theuer, Maksym Kuchar.

6. Klarnet klasy prof. F. Linki. Stopień celujący: Adolf Niedziewicz, Józef Gärtner. Stopień chwalebny: Leopold Neustädter.

7. Śpiew solo, klasy prof. W. Wysockiego: Stopień celujący jednogłośnie: Gustaw Weinreder, Franciszka Gärtner, Irena Bohuss, Janina Korolewicz. Stopień celujący Elżbieta Freund. Stopień chwalebny jednogłośnie: Józefina Holzhacker, Klementyna Ludkiewicz, Marya Lechicka, Elżbieta Gołąbówna, Władysława Kotłowska. Stopień chwalebny: Wanda Zawistowska, Alojzya Hiller, Matylda Roll.

8. Kontrapunkt, klasa prof. F. Słomkowskiego. Stopień celujący z wyszczególnieniem Ludmiła Macielińska. Stopień celujący Wanda Zienkiewicz. Stopień chwalebny Ewelina Terlecka.

9. Deklamacya, klasa prof. F. Wysockiego. Stopień celujący: Romuald Bielski, Marya Lipińska. Stopień chwalebny Helena Lateiner.

10. Ogólne zasady muzyki (przedmiot dodatkowy), klasy prof. Niewiadomskiego. Stopień celujący otrzymało 35, a stopień chwalebny 17 uczniów i uczenic.

11. Harmonia (przedmiot dodatkowy), klasa prof. Słomkowskiego. Stopień celujący otrzymało 21, a chwalebny 1 uczeń.

12. Kontrapunkt, klasa prof. Słomkowskiego. Stopień celujący Julia Baranowska.

13. Historya (przedmiot dodatkowy) klasy prof. Niewiadomskiego. Stopień celujący otrzymało 17, a chwalebny 6 uczniów i uczenic.

14. Deklamacya (przedmiot dodatkowy), klasa prof. F. Wysockiego. Stopień celujący: Elżbieta Freund, Klementyna Ludkiewicz, Władysława Kotłowska, Marya Lechicka, Olga Bilińska, a stopień chwalebny: Salomon Urich, Józefina Holzhacker, Stefania Jabłonowska.

15. Język włoski (przedmiot dodatkowy), klasa prof. Korińskiego. Stopień celujący Elżbieta Freund, a chwalebny Salomon Urich, Marya Lechicka.

16. Śpiew choralny (przedmiot dodatkowy), klasa prof. Niewiadomskiego. Stopień celujący 22, a chwalebny 3 uczniów i uczenic.

Celujący uczniowie pierwszego i drugiego roku otrzymali nagrody w nutach, uczniowie lat średnich od 3 do 6) zaszczytne uznanie.

Na konkursie otrzymali nagrody: Franciszka Gärtner, M. Thon, Julian Pulikowski, Kamila Gąsiorowska — listy pochwalne.

Rozalia Rechen, Zofia Nizikowska, Anna Kroch medale bronzowe.

Irena Bohuss, Julia Baranowska, Lidya Buber, Eugenia Bujak — medale srebrne. *M. S*

(Dokończenie nastąpi).

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 2 lipca.

(Z.) Z każdym dniem daje się uczuć coraz więcej dobroczynny skutek przypływu gotówki. Rezerwy, które banki tak skrzętnie chowały na wypłatę kuponu, rozlewają się obecnie rozmaitymi kanałami, a w ślad za tem idzie obniżka stopy procentowej. Na targu spadła już ona poniżej urzędowej stopy bankowej, gdyż dobre firmy łatwo otrzymują pieniądze na $3^{15}/_{16}$ pct. Także w Berlinie gotówka znacznie potaniała. Podstawa zatem do dalszych operacyi zwyżkowych jest dana, mimo to jednak rozmiary obrotów dzisiejszych były dosyć szczupłe. Wielkich menerów giełdowych nie ma bowiem teraz w Wiedniu, a drobniejsi spekulanci nie mają na razie uchwytnego hasła do rozpoczęcia haussy. W rentach tylko rozwija się prąd zwyżkowy prawidłowo, dzięki zakupnom nie spekulacyjnym, lecz przedsiębranym przez klientelę, która zatrzymuje u siebie kupione papiery. Mniej więcej wszystkie kategorye rent cieszyły się znacznym popytem, dominowała jednak jak wczoraj tak i dziś austryacka złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 406·25, węgierskie 489·75, Anglobanki 174·50, Uniony 350·75, Bankvereiny 167·20, Landerbanki 282·90, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 326·25, Elbethale 297·50, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·50, austryacka złota 123·90, 4% austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 123·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·62, marki 11·85, ruble 1·30.

§ **Zaraza wśród trzody chlewnej.** Namiestnictwo wydało następujące rozporządzenie:

Dla powstrzymania rozwleczenia i dla stłumienia pomoru świń, panującego w powiatach: jarosławskim, przemyskim i rzeszowskim, namiestnictwo zamyka całe powiaty polityczne jarosławski i przemyski, tudzież okręgi sądowe głogowski i rzeszowski w powiecie rzeszowskim, dla wyprowadzania i wprowadzania świń bez różnicy wieku, i zabrania odbywać targi i jarmarki, jakoteż wystawy na te zwierzęta, oraz ładować je na stacyach kolejowych, leżących w obrębie zamkniętych obszarów. Ruch wewnętrzny nierogacizną w zamkniętych okręgach dozwolony jest o tyle, o ile nie jest ograniczony zarządzeniami właściwych starostw, względnie zwierzchności gminnych, wydanemi z powodu wybuchu zarazy w pewnych miejscowościach.

Przez obszary zamknięte wolno przewozić świnie wyłącznie tylko kolejami żelaznemi bez przeładowania. Równocześnie upoważnia się starostwa w Jarosławiu, Przemyślu i Rzeszowie do udzielania w wypadkach uwzględnienia godnych, pozwoleń na wprowadzanie świń do obszaru zamkniętego celem natychmiastowej rzezi w miejskich rzeźniach, pozostających pod dozorem weterynarskim.

§ **Kupony** L. 21 4% pożyczki pierwszeństwa w srebrze z dnia 28 lutego 1885 r. i 4% pożyczki pierwszeństwa w złocie z dnia 1 marca 1885 roku ck. uprzyw. kolei zachodnio-czeskiej płatne 1 lipca 1895 roku, będzie wypłacać począwszy od wyż wspomninnego terminu, mianowicie: Kupony 4% obligacyi w srebrze wartości 5.000 fr. po 100 fr. w srebrze, kupony 4% obligacyi w srebrze wartości 1000 fr. po 20 fr. w srebrze, kupony 4% obligacyi w srebrze wartości 200 fr. po 4 fr. w srebrze, kupony 4% obligacyi w złocie wartości 600 marek po 12 marek waluty państwa niemieckiego. Wypłata nastąpi: w Wiedniu w kasie c. k. jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowej XV Schönbrunner Str. L. 6, w Pradze: w filii ck. uprzyw. austr. zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, w Berlinie: w dyrekcyi towarzystwa dyskontowego i u p. S. Bleichrödera, w Frankfurcie n/M.: u pp. M. A. v. Rothschild i synowie i w niemieckiem Banku efektów i wymiany, w Lipsku: w ogólnym kredytowym zakładzie niemieckiem, w Monachium: u pp. Merck, Finck i Spółka. Zagraniczne miejsca wypłacą kupony 4% priorytetów w srebrze markami waluty państwa niemieckiego w kwocie odpowiadającej przeciętnemu kursowi wiedeńskiemu, zaś 4% kupony w złocie po 12 marek niemieckiej waluty państwowej. Kupony obydwóch kategoryi priorytetów, płatne w poprzedzających terminach a dotychczas nie wykupione, to samo kupony akcyi i arkuszy pożytkowych, jakoteż wylosowane, ale jeszcze nie wykupione obligacye pierwszeństwa i akcye, wykupi tylko główna kasa c. k. jeneralnej dyrekcyi austr. kolei państwowych w Wiedniu. Kupony arkuszy pożytkowych wydane przez kolej zachodnio-czeską za umorzone akcye płatne 1 lipca 1895 roku, wypłaci, począwszy od wyż wspomnianego dnia, także tylko główna kasa ck. jeneralnej dyrekcyi, mianowicie po 6 zł. w. a. za sztukę.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 29 czerwca 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·70 do 8·05, żyto 6·30 do 6·50, jęczmień browarny 5·85 do 6.30, jęczmień pastewny 5·40 do 5·90, owies 5·75 do 6·25, hreczka 8·25 do 8·75, kukurudza zeszłoroczna 6·25 do 7·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 9.50, groch pastewny 5·10 do 5·75, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 6·— 28·—, bobik 4·75 do 5·50, wyka 5·— do 5·50, koniczyna —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·45 do 10·—, rzepak letni 8·50 do 9·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·50 do 16·05.

# Telegramy „Przeglądu"

**Wiedeń** 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu obradowano w dalszym ciągu nad budżetem. Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent Chlumecky poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego hr. Wolańskiego.

Rubrykę „rada ministrów" uchwalono bez zmiany. Młodoczech Vaszaty przemawiał przy tej pozycyi, domagał się obsadzenia posady ministra dla Czech i napadał na namiestnika hr. Thuna. Za obelżywe wyrażenia wezwał go prezydent do porządku.

W debacie nad funduszem dyspozycyjnym przemawiał p. Pernerstorfer i polemizował z wywodami ministra finansów, jakoby uchwalenie budżetu było potrzebą państwową, odrzucenie zaś budżetu czynem politycznie dziecinnym. W szczególności przy funduszu dyspozycyjnym trzeba trzymać zwierciadło przed oczyma rządu. Co się tyczy rządu koalicyjnego, to najlepiej rzucić nań zasłonę zapomnienia, a o ile można, przebaczenia. Najważniejszem zadaniem każdego rządu austryackiego jest zgoda pomiędzy Niemcami a Czechami, dopiero koalicya tych dwóch narodów umożliwi właściwe ugrupowanie stronnictw. Zasadę prześladowania za przekonania polityczne należy odrzucić.

Mówca oświadcza, iż bezpodstawnem jest twierdzenie, jakoby klasy posiadające podtrzymywały państwo. Właściwą podporą państwa są robotnicy. Mówca podnosi, że zadaniem prowizorycznego rządu jest poczynić kroki przygotowawcze do reformy wyborczej.

„Fundusz dyspozycyjny" uchwalono i przystąpiono do debaty nad rubryką VI. „wydatki na cele wspólne".

P. Lueger miał namiętną mowę przeciw Węgrom — i wniósł uchwalenie rezolucyi wzywającej rząd, ażeby z całą energią wystąpił przeciw przewadze rządu węgierskiego na wszystkich polach politycznego i ekonomicznego życia.

Przewodniczący w Radzie ministrów hr. Kielmansegg bronił Węgrów i rządu węgierskiego i wyraził ubolewanie z powodu ostrych słów, jakiemi dr. Lueger się posługiwał. Prawnopaństwowy stosunek nasz do Węgier jest jasno określony, a każdy rząd musi go bronić. Nadto uważa mówca za swój szczególny obowiązek utrzymywania przyjacielsko-sąsiedzkich stosunków z rządem węgierskim, co także zgadza się z poglądami większości izby. Przytem jednak zapewnić może minister, że rząd uważa także i to za swój najważniejszy obowiązek, ażeby utrzymując przyjacielski stosunek z rządem węgierskim, otaczać szczególną pieczołowitością ekonomiczne interesa tej połowy monarchii i tam, gdzie tego potrzeba, bronić ich z całą energią. (Huczne oklaski).

Referent p. Szczepanowski w ostatecznem przemówieniu zbijał zarzut Luegera, jakoby Galicya i Węgry były trutniami w ulu pracujących pszczół. Mówca chciałby widzieć, jakby wyglądał Wiedeń i prowincye przemysłowe monarchii bez Galicyi i Węgier. Nieszczęściem Austryi jest to tylko, że jej „pszczoły" wiecznie gryzą się między sobą.

Rubrykę tę przyjęto, rezolucyę p. Luegera odesłano do komisyi i na tem przerwano obrady.

**Wiedeń** 4 lipca. Wczoraj wieczorem odbył się w ogrodzie Sachera w Praterze bankiet urządzony przez Koło polskie na cześć dra Madeyskiego. Przybyli nań prawie wszyscy posłowie polscy i członkowie klubu ruskiego. Pierwszy toast wzniósł prezes Zaleski na cześć obecnego kolegi z Koła, posła Madeyskiego. Poseł Wachnianin oddawał hołd zasługom p. Madeyskiego, któremu przyświecała myśl ścisłej łączności Polaków z Rusinami. P. Madeyski dziękował za te objawy uznania i przedstawił jak wielkie trudności polityczne musiał przechodzić nietylko rząd, ale także i Koło polskie w minionym okresie. P. Ochrymowicz pił na pomyślność zgody Polaków z Rusinami, ks. Ruczka na cześć ministra Jaworskiego. Szereg toastów zakończył p. Jaworski toastem „Kochajmy się".

**Spezia** 4 lipca. Na łodzi torpedowej „Aquila" pękł kocioł. Pięć osób zginęło, a dwanaście jest pokaleczonych.

**Peszt** 4 lipca. Pociąg lokalny jadący z Pesztu skutkiem złego ustawienia zwrotnicy na stacyi Rakos Palota, wjechał na wagon naładowany drzewem i wyrzucił go z szyn. Także dwa pierwsze wagony pociągu wyskoczyły z szyn. Konduktor widząc niebezpieczeństwo, zeskoczył na ziemię i lekko się potłukł. Z podróżnych nikt nie został skaleczony.

W kopalniach towarzystwa kolei państwowej 145 robotników, przeważnie Rumunów, nie chce brać dalej udziału w strejku i wróciło do pracy.

**Belgrad** 4 lipca. W poważnych sferach politycznych zapewniają, że gabinet Christicza podał się wczoraj do dymisyi. Król zastrzegł sobie decyzyę do jutra.

**HOTEL IMPERIAL.**
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 3 lipca. W. książę Loow z Bukaresztu. S. hr. Konarski z Dubiecka. W. hr. Olizar z Hladek. K. hr. Błażowska ze Starego sioła. G. Ohanowicz z Czerniowiec. W. Komarnicka z Krakowa. K. Wallet z Siedlisk. V. Deshayes z Paryża. Ks. Adamczyk z Grybowa. S. Popławski z Krakowa. S. Solnicki z Bursztyna. A. Bogdański ze Złoczowa.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 lipca. H Rokicka z Ukrainy. J. Dobek z Borszczowa. A. Mierzeński z Palubic. L. Kriser z W gody. A. Ruckenbach z Mycowa. Dr. J. Stein z Czech. F. Danzer z Pesztu. A. Dobrowolski i L. Blasel z Wiednia St. i M. Perez z Odessy.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 4 lipca (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czerniowiecka po 200 zł. w. a. 325 — do 328 —, Banku hypotec nowe po 200 zł. w. a. 450.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

**Listy zastawne** za 100 zł. Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98 — do 98·70.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·8 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.3, 4 proc. z r. 1891 98.3 do 99·—. 4 proc. po —·— koron z roku 1895 98·30 do 99.—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.58 do 9.68, Polimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·70.

**Wiedeń** 3 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 408.53, węgierskie kredyty 491·50, anglobank 174·75, bankverein 169·40, unionbank 353.75, länderbank 283·70, staatsbahny 438.75, lombardy 113.25, elbethale 297.75, akcye tytoniowe 238·50, rima 290.00, alpiny 97.70, renta majowa 101.27, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84·20, węg. renta koronowa 99.75, marki 59.32, ruble 130.00.

28)

# DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

XIX.

**W mojem biurze.**

Gdym przybył do biura nazajutrz, zameldowano mi, iż gentleman jakiś pragnie się ze mną widzieć i że czeka na mnie od dłuższej już chwili.

Byłem nieusposobiony do rozmowy z klientami, to też niechętnie bardzo szedłem do mego gabinetu.

Otworzywszy drzwi, znalazłem się oko w oko z p. Clavering.

Obecność jego tutaj tak mnie zdziwiła, że ukłoniłem mu się w milczeniu.

On zbliżył się z miną prawdziwego gentlemana i podał mi kartę, na której wypisane było: imię, przydomek i nazwisko:

*Henry-Ritchie Clavering*

Przeprosił, że przybywa, bez poprzedniego zaprezentowania się, tłómaczył, iż jest cudzoziemcem i że sprowadza go do mnie sprawa wielkiej doniosłości i nie cierpiąca zwłoki.

Wspominano mu o mnie, jako o zdolnym adwokacie-gentlemanie: to go ośmieliło do przyjścia tutaj w sprawie przyjaciela, który znajduje się w bardzo trudnej pozycyi i wybrnąć z niej sam nie może, gdyż jako cudzoziemiec nie zna amerykańskiego prawodawstwa.

Opanowawszy zdziwienie i mimowolny wstręt do tego człowieka, prosiłem, aby mi sprawę przedstawił.

Wyjął z kieszeni notatnik i zaglądające do niego od czasu do czasu, opowiedział mi następującą historyę:

„Pewien Anglik, podrożując po Ameryce, poznał w miejscowości kąpielowej młodą Amerykankę, pokochał ją szalenie i zapragnął ją poślubić, a że ma dobre stanowisko, piękną fortunę, więc oświadczył się i został przyjęty.

„Lecz rodzina panny okazała się temu związkowi przeciwną; mój przyjaciel zmuszony był taić swe uczucia, choć panna z nim nie zerwała.

„Tak stały rzeczy, gdy nagle otrzymuje list z Anglii, wzywający go do natychmiastowego powrotu.

„Obawiając się długiego rozłączenia z ukochaną, pisze do niej, proponując jej ślub potajemny.

„Panna się zgadza, pod pewnymi warunkami: żąda najprzód, aby odjechał natychmiast po ślubie; a powtóre, aby dopóty utrzymywał związek ten w tajemnicy, dopóki ona sama światu go nie oznajmi.

„Nie odpowiadało to wprawdzie życzeniom mojego przyjaciela, lecz chciał posiąść ukochaną za jakąbądź cenę, więc się zgodził.

„Młodej parze udzielił błogosławieństwa ślubnego pastor metodystów, wobec dwóch świadków: służącego pastora i przyjaciółki panny młodej, którą ze sobą przywiozła.

„Ślub odbył się na probostwie, odległem o jakie mil dwadzieścia od miejscowiści kąpielowej.

„Panna nie była pełnoletnią i zawierała związek wbrew woli rodziny.

„Otóż chciałbym się dowiedzieć, czy małżeństwo to jest legalne? Czy, gdyby owa dama zaprzeczała temu związkowi, przyjaciel mój może zmusić ją do uznania swych praw? Jednem słowem, zapytuję pana, mr. Raymond: czy mój przyjaciel jest czy nie jest mężem owej damy?“

Opowieść ta zainteresowała mnie mocno. Słuchając jej, zapomniałem zupełnie o mojej poprzedniej niechęci do p. Clavering, zapomniałem nawet, że widzę go już nie po raz pierwszy.

Gdy mnie objaśnił, że ślub odbył się w stanie New-York, odparłem mu mniej więcej w te słowa:

— W stanie tym — jak zresztą w całej Ameryce — małżeństwo jest kontraktem cywilnym, o którego prawomocności nie stanowi ani zezwolenie rodziny, ani błogosławieństwo duchownego; w niektórych nawet razach zbyteczni są świadkowie. Dawnemi czasy formalności sądowe przy pojmowaniu małżonki były mniej więcej takie same, jak przy nabywaniu wszelkiej innej własności, a i dziś formalności te nie uległy znacznej zmianie. Do zawarcia związku małżeńskiego wystarcza, aby dwoje ludzi powiedziało sobie: „od tej chwili jesteśmy ze sobą połączeni“ lub też „odtąd będziesz mi żoną, a ja tobie mężem“. Wzajemna zgoda jest jedynym warunkiem koniecznym. Można zawierać małżeństwa w ten sam sposób, jak się pożycza pieniądze lub kupuje konia.

— A więc według pańskiego zdania?...

— ..Przyjaciel pański jest legalnym małżonkiem owej damy. Co zaś do wieku oblubienicy, to powiem panu tyle tylko, że dziewczyna czternastoletnia może już wstępować w związki małżeńskie bez zezwolenia rodziny.

— Cieszy mnie pańskie orzeczenie — zawołał Clavering — bo od legalności tego małżeństwa zależnem jest szczęście mojego przyjaciela.

Był tak widocznie uradowanym, że wzbudziło to moją ciekawość.

— Wyraziłem panu moje zdanie co do legalności owego związku; lecz nie znaczy to jeszcze, aby jej można było dowieść, w razie gdyby legalności tej zaprzeczano.

Drgnął i spojrzał na mnie badawczo.

— Pozwól pan, że mu zadam kilka pytań. Czy dama brała ślub pod swojem nazwiskiem?

— Tak.

— A gentleman?

— Również.

— Czy dama otrzymała metrykę ślubną?

— Tak.

— Podpisaną przez pastora i obu świadków?

Skinął głową twierdząco.

— Czy zachowała to świadectwo?

— Sądzę, że tak, lecz twierdzić tego stanowczo nie mogę.

— Świadkami byli...

— ...Służący pastora...

— Czy możnaby go odszukać?

— Nie.

— Zmarł czy też wyjechał?

— Pastor nie żyje, służący przepadł bez wieści

— Pastor umarł?

— Przed trzema miesiącami.

— A kiedyż zostało zawarte małżeństwo?

— W lipcu roku zeszłego.

— Gdzież jest drugi świadek: przyjaciółka panny młodej?

— Dałoby się ją odszukać, lecz na świadectwo jej liczyć nie można.

— A czy przyjaciel pański nie posiada żadnych dowodów zawartego ślubu?

P. Clavering wstrząsnął głową.

— Nie mógłby nawet dowieść, że podówczas znajdował się w mieście, w którem ślub się odbył — rzekł.

— Akt ślubny musiał jednak spisać urzędnik stanu cywilnego?

— Nie.

— Jakimże to sposobem?

— Nie potrafiłbym tego panu wyjaśnić. To tylko wiem, że mój przyjaciel czynił poszukiwania, lecz nie mógł tego aktu odnaleść.

— Nie dziwię się teraz zaniepokojeniu pańskiego przyjaciela — rzekłem, patrząc mu prosto w oczy — zwłaszcza, jeśli dama nie chce przyznać, iż ślub z nim wzięła. Gdyby życzył sobie wytoczyć akcyę sądową, mógłby jedynie liczyć na swoją przysięgę; lecz jeśli dama zada kłam jego świadectwu przysięgą wręcz przeciwną, to z pewnością sędziowie przysięgli uwierzą raczej zeznaniu kobiety, jak to zwykle czynią.

P. Clavering powstał, spojrzał na mnie badawczo i wreszcie, głosem zmienionym, lecz równie słodkim, prosił, abym zechciał spisać to, com mówił o legalności związku.

Moje orzeczenie piśmienne miało służyć jego przyjacielowi za dowód, iż on, Clavering, przedstawił mi rzecz należycie.

Uznając słuszność tego życzenia, nie wahałem się uczynić mu zadość i po chwili wręczyłem mu żądane świadectwo.

Wziął je do rąk i odczytawszy uważnie przepisał je w swym notatniku.

Następnie zwrócił się do mnie z widocznem wzruszeniem, nad którem umiał jednak zapanować.

— A teraz, łaskawy panie — rzekł powstając — mam do pana jeszcze jedną prośbę: a mianowicie, zechciej zachować sobie to orzeczenie i w dniu, gdy będziesz miał prowadzić do ślubu czarującą kobietę, zastanów się nad niem i powiedz sobie: „Czy mogę być pewnym, że rączka, którą przyciskam z takim zapałem, jest wolną? Czy posiadam jakikolwiek dowód, że nie została już raz oddana innemu, tak jak ręka kobiety, którą wedle praw mego kraju uznałem za poślubioną legalnie?“

— Panie Clavering! — zawołałem.

Lecz on, skłoniwszy mi się uprzejmie, szedł ku drzwiom.

— Dziękuję panu za uprzejmość, mr. Raymond, i mam nadzieję, że nie będziesz potrzebował zaglądać do tego papieru, nim się zobaczymy znowu.

Ukłonił mi się powtórnie i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor Wacław Mostowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hadak.